ORĘDZIE
MIŁOŚCI
I
MIŁOSIERDZIA

WARSZAWA
WYDAWNICTWO
KSIĘŻY JEZUITÓW

ORĘDZIE MIŁOŚCI I MIŁOSIERDZIA

ORĘDZIE MIŁOŚCI I MIŁOSIERDZIA

WARSZAWA
WYDAWNICTWO
KSIĘŻY JEZUITÓW

IMPRIMI POTEST

Varsoviae, die 10 Maii 1948.

Edm. Elter S. I.
Praepositus Prov. Pol. Mai. et Maz.

NIHIL OBSTAT

St. Wawryn S. I.
Censor

IMPRIMATUR

Nr 2295

Varsoviae, die 11 Maii 1948 an.

Vicarius Generalis
Episcopus Auxiliaris Varsaviensis
† W. Majewski

L Kotyński
Notarius

Na papierze druk. sat. kl. V/I 70 x 100 — 70 gr.

Drukarnia Spółdzielcza „SŁOWO" W-wa. Rakowiecka 61. B-44834

Tekst własnoręcznego listu
J. E. Kardynała Pacelli
obecnego Ojca Św. PIUSA XII

do Generalnej Przełożonej Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusowego, który zaaprobował i pobłogosławił pierwsze wydanie: *Un Appel à l'Amour.*

Avril 1938

Ma Révérende Mère,

Je ne doute pas que le Sacré Coeur de Jésus n'ait pour agréable la publication de ces pages toutes pleines du grand amour inspiré par sa grâce à sa très humble servante soeur Josefa Menéndez: puissent-elles contribuer efficacement à développer en beaucoup d'âmes une confiance toujours plus complète et plus aimante dans l'infinie miséricorde de ce Divin Coeur envers les pauvres pécheurs que nous sommes tous.

C'est le voeu que je forme en vous bénissant, vous et toute la Société du Sacré Coeur.

(—) E. Card. Pacelli

W tłumaczeniu:

Kwiecień 1938.

Czcigodna Matko!

Nie wątpię, że Najświętsze Serce Jezusa przyjmie z radością tę książkę wychodzącą z druku a pełną wielkiej miłości natchnionej przez Jego łaskę najpokorniejszej Jego służebnicy siostrze Józefie Menéndez: oby te karty przyczyniły się skutecznie do rozwinięcia w wielu duszach coraz to pełniejszej i coraz bardziej miłosnej ufności w nieskończone miłosierdzie tego Boskiego Serca względem biednych grzeszników, którymi my wszyscy jesteśmy.

Oto moje życzenie, które łączę z błogosławieństwem dla Niej i dla całego Zgromadzenia Najśw. Serca Jezusowego.

(—) E. Kard. Pacelli.

* * *

Oświadczenie

Ogłaszając drukiem te karty zawierające krótki życiorys siostry Józefy Menéndez i przekazane jej przez Chrystusa Pana „Orędzie do świata" — zaznaczamy, że nie chcemy nic orzekać o naturze tych faktów i poddajemy się w tej sprawie bez zastrzeżeń wyrokowi Kościoła Św.

MIŁOŚĆ WOŁA

Jest miłość, która nie ma początku i końca mieć nie będzie, bo jest wieczna. „Miłością wieczną umiłowałem cię" — woła Bóg przez proroka [1], a św. Jan w Ewangelii swej mówi o Chrystusie, że „umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umiłował". Tej miłości dał Bóg wyraz niezniszczalny we Wcieleniu, w Odkupieniu, w Eucharystii. „Przemówił do nas przez Syna". A Syn oznajmił nam „wszystko, co słyszał od Ojca", zostawił nam skarb prawdy objawionej, strzeżonej przez Kościół.

Ale miłość Jego płomienna, miłość dla tych dusz, które Krwią własną od piekła wybawił, wciąż chce się ludziom przypominać. Poprzez całą historię Kościoła snuje się nić złota objawień prywatnych, w których Jezus mówi ludziom o swej miłości. Coraz to uchyla zasłonę, kryjącą tajemnicę rzeczywistości nadprzyrodzonej i przypomina ludzkości, że On jest jej zbawieniem.

Zwłaszcza od czasu, gdy św. Małgorzacie Marii odsłonił swe Boskie Serce — coraz częściej usiłuje przez słowa płomienne obudzić gasnącą wiarę, a dziś, w epoce niewiary, egoiz-

---

[1]) Jerem I, 31.

mu i nienawiści, mnoży w szczególny sposób swoje wezwania.

O jednym z nich mówi niniejsza książeczka.

Usłyszała je między rokiem 1920 a 1923 siostra Józefa Menéndez, zakonnica konwerska Zgromadzenia Najśw. Serca Jezusowego (Sacré Coeur).

Głośne już za granicą — po raz pierwszy ma być usłyszane w Ojczyźnie naszej. Chrystus przeznaczył je dla całego świata — a więc i dla Polski, a chwila obecna zdaje się być szczególnie odpowiednią do zapoznania narodu naszego z tym Bożym wezwaniem.

Wkraczamy właśnie w rok 1948, który ma być z woli Najczcigodniejszego Episkopatu naszego rokiem odrodzenia duchowego, rokiem poświęcenia jednostek, rodzin i całej Polski Najśw. Sercu Pana Jezusa. Przeczytanie płomiennego Chrystusowego wezwania, zawartego w kartach tej książeczki, może ułatwić duszom zrozumienie, czego Serce Boże od nich oczekuje, może obalić wiele uprzedzeń, usunąć mrożący duszę lęk, przezwyciężyć sceptycyzm wielu, ożywić gasnącą w niejednym wiarę, obudzić ufność, miłość, i wielkoduszną gotowość do poświęceń.

Miłość woła!

Pierwszy piątek stycznia 1948 r.

I

FAKTY

Józefa Menéndez urodziła się w Madrycie dn. 4 lutego 1890 r. w rodzinie robotniczej. Była najstarszą z czterech córek i najbardziej przez ojca kochaną. Dzięki jego pracowitości i zapobiegliwości matki, rodzina cieszyła się względnym dobrobytem.

W religijnej, czystej i pogodnej atmosferze dziwnie szybko rozwijała się mała Józefa. Ojciec sam uczył ją czytać i pisać, a zachwycony jej postępami, marzył, by została kiedyś nauczycielką.

Ale Bóg miał inne zamiary, do których długo i boleśnie Józefę przygotowywał.

Przyjaciel rodziny, ks. Rubbio, późniejszy jezuita, wysłuchawszy pierwszej spowiedzi dziewczątka, uderzony jej podatnością na rzeczy Boże, zaczął ją wdrażać w życie wewnętrzne odpowiednie jej wiekowi: uczył obcowania z Bo-

giem mieszkającym w jej duszy, przez częste akty strzeliste — później dał jej książeczkę: „Kwadrans rozmyślania według św. Teresy“, która przez długie lata była źródłem jej pokarmu duchowego.

Żywa, wesoła, nieco dumna, lecz pełna serca i nadzwyczaj uczynna, Józefa kochana była przez wszystkich. Ojciec oddał ją do szkoły zawodowej, gdzie wyuczyła się szycia i krawiectwa — jednocześnie charakter jej hartował się w zetknięciu różnymi prądami niezgodnymi z domową atmosferą.

Od dnia I Komunii św. pragnęła Józefa gorąco oddać się całkowicie Bogu na służbę. Gdy miała już lat 17, wyjawiła to ojcu, który rozgniewał się, chociaż był dobrym katolikiem, więc na razie zamilkła.

Wkrótce grom po gromie zaczął uderzać w tę szczęśliwą dotąd rodzinę. Umarła bardzo kochana babka, potem najmłodsza siostra, wreszcie zachorował ojciec na przewlekły tyfus a matka na ciężkie zapalenie płuc. Józefa musiała dźwigać cały ciężar odpowiedzialności za chorych i za młodsze rodzeństwo. W modlitwie znajdowała siłę. Skromne oszczędności wyczerpały się wnet i nędza zajrzała w oczy. W tych ciężkich miesiącach ujawniła się głęboka już cnota Józefy. Wreszcie dobroć Boża usunęła

przytłaczający krzyż: matka wyzdrowiała zupełnie i prawie nagle, za przyczyną św. Magdaleny Zofii Barat. Ojciec wprawdzie utrzymał się przy życiu, ale dawnych sił nie odzyskał i nie mógł już pracować, a po kilku latach pobożnie umarł. Troska o utrzymanie rodziny spadła więc na barki Józefy, odsuwając możliwość spełnienia się jej najgorętszych pragnień. Liczyła, że młodsza siostra zastąpi ją w domu i kształciła ją w tym celu. Toteż doznała dotkliwego zawodu, gdy ta siostra, otrzymawszy pozwolenie matki, wyprzedziła ją i wstąpiła do nowicjatu zakonnic Najśw. Serca Jezusowego w Chamartin.

Wiele innych jeszcze trudności i przeszkód musiała zwalczyć Józefa, zanim wreszcie po miesiącu próby w klasztorze w San Sebastian, otworzyły się przed nią wrota nowicjatu Zgromadzenia Najśw. Serca w Poitiers we Francji, 4 lutego 1920 r. [1]). Józefa miała wówczas lat 29, ale du-

[1]) Zgrom. Najśw. Serca Jezusowego (Sacré Coeur) powstało we Francji w 1800 r. dla szerzenia poznania i miłości Najśw. Serca w całym świecie — głównie przez wychowanie i nauczanie młodzieży żeńskiej wszystkich stanów, ułatwianie rekolekcyj osobom świeckim i prowadzenie religijnych stowarzyszeń. Żywotność jego apostolstwa wypływa z całkowitego zaparcia się siebie i głębokiego życia wewnętrznego, podtrzymywanych przez intensywne życie modlitwy.

Założycielka, św. Magdalena Zofia Barat, została wyniesioną na ołtarze w r. 1925, a M. Filipina Du-

szę dojrzałą, o głębokim już życiu wewnętrznym. W klasztorze miała przeżyć tylko cztery lata.

Treścią życia sióstr konwersek jest na zewnątrz — poza godzinami modlitwy i życia wspólnego — praca domowa, nieraz ciężka; na wewnątrz — duch skupienia i modlitwy, zwłaszcza zaś dążenie do ścisłego zjednoczenia z Najśw. Sercem Jezusa przez coraz doskonalsze upodabnianie się do Niego. Ten ideał odpowiadał najzupełniej duszy Józefy, toteż od razu znalazła się w swoim żywiole.

Dwa pierwsze tygodnie postulatu upłynęły jej w niezamąconym szczęściu i pokoju. Potem nagle ogarnęły ją ciemności wewnętrzne, zaczęła się wahać; tęsknota za ojczyzną, troska o matkę i najmłodszą siostrę trawiła jej serce, nieznajomość języka francuskiego wydawała się jej przeszkodą nie do usunięcia. Matka asystentka znająca język hiszpański uspokoiła postulantkę widząc w jej wahaniach zwykłą i częstą w początkach pokusę. Lecz wkrótce pokusy te nabrały niezwykłego nasilenia. Pewnej nocy w kwietniu Józefa obudziwszy się, ucałowała swój krzyżyk mówiąc w sercu: Mój Boże, od dzisiaj będę Cię kochać jeszcze więcej. W tej samej chwili spadły na nią

---

chesne, która zapoczątkowała w r. 1818 prace Zgromadzenia w Ameryce, została policzona w poczet błogosławionych w r. 1940.

ciosy tak silne, że myślała, iż umrze. Męka ta trwała całą resztę nocy, podczas rannego rozmyślania i Mszy św. Bała się tak strasznie, że nie wypuszczała z rąk krzyżyka, była zupełnie wyczerpana. Na Mszy św. wszystko ustało, ale ból po ciosach czuła jeszcze przez kilka dni.

W ten sposób zaczyna się walka, jaką Józefa ma toczyć przez całe swe życie z nieprzyjacielem dusz. W następnych miesiącach ponawia on swe gwałtowne ataki, Józefa wtedy szuka pomocy i znajduje spokój w wyznaniu wszystkiego matce asystentce [1]) i w posłuszeństwie.

Wśród takich prób kończy się jej postulat. Dzień 16 lipca miał jej przynieść łaskę obłóczyn — lecz fala nieoczekiwanych cierpień pozostawia ją w bolesnym wahaniu — co zrobić: to postanawia, by pójść za wszelką cenę za wolą Bożą, to czuje się jakby sparaliżowana na myśl ile ją ta zgoda może kosztować.

„Tak było do dnia — pisze — w którym Jezus raczył mi dać poznać jasno swoją Boską obecność i wlał mi w duszę tyle światła i pociechy“.

W sobotę 5 czerwca, po silniejszym ataku szatana, Józefa, zdecydowana opuścić klasztor, weszła z siostrami do kaplicy na adorację wieczorną

---

[1]) W Zgromadzeniu Najśw. S. Jezusowego asystentka ma opiekę nad siostrami konwerskami i kieruje ich nowicjatem.

powtarzając jeszcze: „Nie, nie przyoblekę habitu, wracam do domu. Nagle — opowiada naiwnie — popadłam jakby w słodki sen i obudziłam się w Ranie Serca Bożego. Nie potrafię wytłumaczyć, co się ze mną działo... Jezu, proszę Cię, jedynie o to, by Cię kochać i być wierną powołaniu“. Wśród zalewającej ją jasności widzi grzechy świata i ofiarowuje swe życie, aby pocieszyć zranione Serce Jezusowe. Silne pragnienie zjednoczenia z Nim obejmuje ją i żadna ofiara nie wydaje się jej zbyt wielka, aby pozostać wierną powołaniu. Noc ustąpiła wobec tej Bożej światłości, a miejsce cierpienia zajęło niezgłębione szczęście. „Bóg mój to uczynił — pisze dalej w swych notatkach, kreślonych na rozkaz przełożonych — zawstydzona jestem taką Jego dobrocią. Proszę Go tylko o dwie rzeczy: o miłość i wdzięczność dla Jego Boskiego Serca... Więcej niż kiedykolwiek widzę moją słabość, ale też więcej niż kiedykolwiek oczekuję od Niego siły i odwagi“.

W wigilię obłóczyn, 15 lipca, pokusa była znów tak silna, pisze Józefa, że: „Mogłam jedynie tę walkę Bogu ofiarować: o mój Boże, to, co kocham najwięcej: moją wolność, moją rodzinę, moją Ojczyznę, słowem wszystko, co jest dla mnie źródłem pokusy, ofiaruję Ci, bo chcę tylko

jednego: być wierną, lub umrzeć. Wtedy Jezus raczył mnie pocieszyć“...

Wieczorem Józefa dostaje pozwolenie na odprawienie Godziny Świętej i zaczyna ją głębokim aktem uniżenia. „Nagle ujrzałam Go przed sobą — pisze — w jaśniejącej bielą tunice, Serce Jego zdawało się wyrywać z piersi. Ponieważ byłam sama na chórze, upadłam twarzą na ziemię, uniżając się jak mogłam w milczeniu. Po chwili ciszy, Pan przytulił mnie do swego Serca i pokazując w nim sześć cierni, rzekł głosem, który przenika duszę do głębi: Córko moja wyjmij je, tak! wyjmij Mi te ciernie“...

„W piątek 16 lipca, w dniu moich obłóczyn, w chwili gdy otrzymałam biały welon, Jezus ukazał mi się i wprowadził do Rany Serca. Mogłam wymówić jedynie te słowa: mój Boże, jestem twoją na zawsze i... pozwoliłam sobie powiedzieć Mu o mojej wielkiej miłości... Wtedy mi odrzekł: „Ja także, Józefo, miłuję cię bezgranicznie“. Nie potrafię wyrazić, jak niezmiernym pokojem i radością przepełnił dnia tego me serce“.

Tak się zaczyna przedziwna historia duszy słabej, lecz wiernej, o którą walczą ze sobą dwie moce. Chrystus daje nieraz szatanowi władzę nad swą ukochaną oblubienicą, aby wydobyć z niej najwięcej miłości i zadośćuczynienia za

grzeszników. W chwilach krytycznych Matka Najśw. przychodzi jej z pomocą. Św. Magdalena Zofia też nieraz umacnia swą córkę [1]).

25 sierpnia 1920 roku Pan Jezus daje poznać Józefie owocność przebytych cierpień i walk zwycięskich z pokusą, oznajmiając jej o zbawieniu pewnej duszy. „Nie jest ona stąd, ale z twojej ojczyzny, zbawiłem ją dla ofiary, jaką uczyniłaś ze swego kraju. Powiedz mi, Józefo, czy kochasz swoją ojczyznę?“ — „Tak Panie, ale Ciebie jeszcze bardziej“. — „Słuchaj, Józefo, odkąd tu jesteś, posłużyłem się twoimi cierpieniami, aby zbawić tę duszę i 5 innych, które były daleko ode Mnie“. (Były to zapewne owe ciernie w Sercu Jezusa ukazane poprzednio Józefie).

W ciągu następnych miesięcy Józefa miała doświadczyć kolejno następujących po sobie stanów duchowych, przez które Pan Jezus oczyszczał i urabiał stopniowo jej duszę.

Ukazuje się jej niespodziewanie czy to w kaplicy, czy to przy pracy, czy w refektarzu lub w czasie rekreacji. W tych objawieniach miał On niezawodnie na myśli ugruntowanie w jej duszy wiary, że zawsze i wszędzie jest z nią jako Bóg, choć niewidzialnie i nieodczuwalnie.

---

[1]) W niniejszej broszurze umieszczamy zaledwie drobny ułamek tych dziejów.

Czysta, prosta dusza Józefy przyjmuje te wizje bez zdziwienia, z głęboką pokorą.

Od czasu do czasu zostawia ją Pan Jezus przez dni i tygodnie całe w osamotnieniu ducha, dając jej odczuć całą słabość jej natury. Tęsknota za matką i troska o nią trawi znowu jej czułe serce. Różne szczegóły życia zakonnego, a szczególnie upokorzenia, bardzo ją kosztują. Najtrudniejsze wydaje się jej posłuszeństwo w zdawaniu sprawy ze wszystkiego swoim przełożonym. Żądanie to miało być w zamiarach Bożych nie tylko sprawdzianem tej niezwykłej drogi, ale miało stworzyć dokument wielkiej wagi. Przełożone zapisywały wyznania Józefy wraz z ich datą i godziną, dzień po dniu, ona zaś miała nakazane co wieczór po skończonej robocie zapisać zdarzenia dnia. Czyniła to szybko, ale niezgrabnym pismem, na kartkach przygotowanych dla niej w maleńkim pokoju obok celi przełożonej. Kartek tych nigdy nie odczytywała. Dzień jej tak był szczelnie wypełniony pracą i obowiązkami życia wspólnego, że zupełnie nie miała możności przemyśliwania i układania swych zeznań — są one nacechowane bezpośrednią szczerością. Kierująca wszystkim Opatrzność Boża, dozwalając na tak szczegółowe utrwalenie przeżyć Józefy, miała zapewne na celu nie tyle ją samą, ile dobro

wielu dusz, które w tych notatkach czerpać będą praktyczne wskazówki [1]).

Pan Jezus żłobi przez te różne przejścia w duszy swej wybranej głębię oderwania, oddania się i pokory, bo tylko w duszach pokornych Jego łaski są bezpieczne.

Powoli przygotowuje ją Pan na żertwę całopalną. Nieraz wskazuje jej tego lub owego grzesznika i wzywa, by za niego modliła się i cierpiała. Mówi do niej: „Od twojej wierności uzależnię wierność wielu dusz". I po raz pierwszy dzieli się z nią bólem swej cierniowej korony. Cierpienie to tajemnicze nie zostawia na zewnątrz żadnego śladu widzialnego, oprócz wielkiej bladości i wyrazu bólu na twarzy, a trwa nieraz długo, kilka godzin, we dnie lub w nocy, tak że Józefa nie wie, gdzie głowę skłonić. Pan Jezus przynosi jej swój krzyż — czuje ona jego ciężar i ugina się pod nim — i z nim idzie do swych zwykłych zajęć.

Wstręt naturalny do tej niezwykłej drogi był przedmiotem ciągłych walk wewnętrznych Józefy, która tak kochała życie proste, ukryte, tak się obawiała, by coś z jej przeżyć nie ujawniło się na zewnątrz. Pan Jezus stawiał jej swe żądania w formie prośby: „Pozwól mi działać w tobie". Zawsze czekał na dobrowolne jej przyzwolenie. Parę razy pod naciskiem lęku Józefa się cofnęła, lecz potem wyrzucała sobie gorzko swą słabość, bo wiedziała, że uchylając się od cierpienia sprawia zawód Panu Jezusowi i krzywdzi dusze. Ale Pan Jezus pouczył ją, że i upadki i słabości nasze, jeśli zostaną obżałowane, służą także dobru dusz.

Pan Jezus żądał też od niej ekspiacji za dusze, będące w czyśćcu. Pierwsze zetknięcie z nimi zadziwiło ją, lecz powoli przyzwyczaiła się do niego. Słucha pokornych wyznań tych dusz zaprzyjaźnionych zza świata oraz ich próśb o modlitwy. Niektóre wyjawiają jej swe nazwiska oraz datę i miejsce zgonu. Ilekroć przełożona sprawdza te dane, zawsze okazują się one zgodne z prawdą.

Oto parę cytat: „Spędziłam 7 lat w grzechu ciężkim, a w czasie trzyletniej choroby stale odmawiałam spowiedzi. Przygotowałam sobie piekło, ale twoje cierpienia wyjednały mi łaskę pojednania się z Bogiem, teraz uproś mi skrócenie czyśćca".

Inna: „Jestem w czyśćcu dlatego, że nie poszłam za głosem powołania. Przez lat dwanaście byłam w wielkim niebezpieczeństwie potępienia, bo aby zagłuszyć wyrzuty sumienia, oddawa-

[1]) Treść tych dokumentów prawie w całości zawarta jest w drugim wydaniu *Appel à l'Amour* — „Wezwania do miłości", którego przekład na język polski jest w przygotowaniu.

łam się grzesznym uciechom. Dobroć Boża raczyła posłużyć się twoimi cierpieniami i zdobyłam się na odwagę powrócenia do Boga. Teraz bądź nadal miłosierną i wyrwij mię stąd".

Pewna dusza zakonna wyznawała: „O, jakże inaczej patrzy się na rzeczy ziemskie z zaświata. Stanowisko jest niczym w oczach Boga, tylko czystość intencji stanowi o nadprzyrodzonej wartości naszych czynów... Ggdyby wiedziano, co to jest jedna chwila w czyśćcu... Jaką męką jest tęsknota za Bogiem... O, jak trzeba odpokutowywać wszelkie dogadzanie sobie!"

Jakiś kapłan mówił: „Jakże nieskończona jest Dobroć i Miłosierdzie Boga, że raczy się posługiwać ofiarami i cierpieniami innych dusz, dla wynagrodzena za nasze wielkie niewierności. Ileż stopni chwały mógłbym był sobie wysłużyć, gdyby życie moje było inne!"

O ile stosunki z czyśćcem, często zdarzają się w życiu świętych, o tyle do faktów zupełnie wyjątkowych należy ich bezpośredni kontakt z piekłem.

Św. Teresie z Avili raz jeden Bóg pokazał — jakby z daleka — miejsce, przeznaczone dla niej, o ile by nie odpowiedziała wołaniu Bożemu, a wrażenie tej wizji było tak wstrząsające, że towarzyszyło świętej przez życie całe, pobudzając ją do niezmordowanej walki o dusze ludzkie przez modlitwę i pokutę.

Józefa piekło nie tylko widziała, ale była przez szatana do piekła uprowadzana, spędzała tam długie godziny, znosząc wszystkie męki potępionych, z wyjątkiem nienawiści Boga. Pan Jezus zezwalał na te męczarnie; czynił to dlatego, że miał w tym swym pełne miłości zamiary.

„...Kiedy schodzisz do tej odtchłani — mówi do niej dnia 23 X 1922 — twoje cierpienia ratują od zguby wiele dusz; Majestat Boży je przyjmuje jako wynagrodzenie za zniewagi doznane od nich, jako zadośćuczynienie za kary, na które zasłużyły. Pamiętaj zawsze, że to Miłość moja dla ciebie i dla dusz na to zezwala".

Zgiełk zmieszanych głosów i brzęk łańcuchów dochodzące jakby z oddali zwiastowały Józefie, co ją czeka... Idąc za wskazówką przełożonych opierała się temu wrażeniu jak długo mogła, zagłuszając lęk pracą, aż — zniewolona siłą diabelską — chroniła się do swego pokoiku obok celi przełożonej. Wtedy przebiegał ją jakby dreszcz i popadała w stan głębokiego omdlenia. Głowa i członki zwisały bezwładnie, całe ciało przybierało pozory śmierci, serce tylko biło normalnie; Józefa żyła jakby nie żyjąc. Stan ten trwał dłużej lub krócej, czasem przedłużał się do 6 — 7 godzin. W chwili przez Boga oznaczonej

następowało znów lekkie drgnienie i ciało odzyskiwało życie. Wielkie łzy płynęły z oczu biednej ofiary, cała postać wyrażała trudny do oddania ból, a woń siarki i spalenizny unosiła, się w powietrzu jeszcze przez czas jakiś.

W miarę odzyskiwania pełnej świadomości życia, ogarniało Józefę głębokie wzruszenie i niewysłowiona radość na myśl o tym, że wolno jej jeszcze Boga miłować.

Skreślone na rozkaz posłuszeństwa opisy tego, co widziała i słyszała oraz tego, czego doznawała, są przejmujące w swej prostocie i obiektywizmie.

Podajemy tu parę fragmentów:

„W ścianach tej ciemnej otchłani znajdowały się wnęki, skąd wychodził dym, prawie bez płomienia, o woni odrażającej. Stamtąd dochodziły głosy miotające różnego rodzaju bluźnierstwa i słowa nieczyste. Jedni przeklinali swe ciało, drudzy swych rodziców, inni znów wyrzucali sobie zaniedbanie światła łaski oraz sposobności do powstania z grzechu. Była to wrzawa pełna krzyków wściekłości i rozpaczy... Ale co nie może iść w porównanie z żadną katuszą, to udręka duszy na skutek rozłączenia z Bogiem... Choć boję się cierpienia — pisze Józefa po pierwszej bytności w piekle — to jednak, by tego piekła uniknąć, jestem gotowa nie wiem co przetrwać. Widzę jasno, że wszystkie cierpienia świata są niczym w porównaniu z niemożnością miłowania Boga. Tam oddycha się tylko nienawiścią i pragnieniem zguby dusz".

Innym razem pisze: „To, co widzę, daje mi wiele odwagi do cierpienia. Rozumiem wartość najmniejszych ofiar, Jezus je zbiera i posługuje się nimi dla zbawienia dusz. Wielkim zaślepieniem jest unikanie cierpienia nawet w małych rzeczach, gdyż ono ma ogromną wartość nie tylko dla nas, ale także dla ocalenia wielu dusz od tak strasznej męczarni.

30 marca 1922 pisze: „Szatan jest bardziej wściekły niż zwykle, gdyż chce zgubić trzy dusze. Krzyczał on z wściekłością do innych „Niech się tylko nie wymkną! odchodzą!... idźcie, idźcie po nie wytrwale"... Błagałam Pana Jezusa, by uczynił ze mną wszystko, co zechce, byleby tylko te dusze nie zginęły".

2 go kwietnia, w niedzielę Męki Pańskiej, pisze znowu:

...„Szatan krzyczał: „Nie puszczajcie ich! Uważajcie na wszystko, co może je zaniepokoić... Niech się nie wymkną!... doprowadźcie je do rozpaczy!" Nagle z wściekłością krzyknął: „Mniejsza o to! Zostały jeszcze dwie, zabierzcie im ufność!" Zrozumiałam, że jedna z tych dusz wymknęła mu się na zawsze. „Prędko, prędko — wołał —

niech dwie pozostałe się nie wymkną! Chwytajcie je, niech ogarnie je rozpacz. Prędzej... odchodzą"... Wtedy powstało w piekle jakby zgrzytanie zębów i wśród nieopisanej wściekłości szatan krzyczał: „O, Potęga... potęga tego Boga, który jest silniejszy ode mnie! Jedna mi jeszcze została i tej mu nie dam". Piekło stało się jednym okrzykiem, bluźnierstwa, chaosem skarg i jęków. Zrozumiałam, że te dwie dusze zostały uratowane. Serce me napełniła radość, choć nie mogłam uczynić ani jednego aktu miłości mimo mej potrzeby miłowania... Dużo cierpiałam — mówi dalej — zwłaszcza w ciągu tych ostatnich dni. Tak jakby strumień ognisty przechodził mi przez gardło i przez całe ciało ściśnięte między ognistymi blachami. Nie potrafię wypowiedzieć tego bólu; oczy zdają się wychodzić z orbit, jak gdyby je wydzierano, nerwy są naciągnięte, ciało zgięte we dwoje, nie może się poruszać; woń cuchnąca przenika wszystko". Gdzie indziej pisze, że dusze w piekle nie mają ciał, a jednak cierpią tak, jak gdyby je miały i każdy członek cierpi odpowiednie do grzechów katusze..

„Dziś widziałam wiele dusz, wpadających do piekła. Szatan kryzczał: „Świat dojrzał teraz dla mnie... Znam najlepszy sposób, by chwytać dusze: trzeba rozdmuchać w nich żądze uciech prowadzących do grzechu. „Ja" na pierwszym miejscu... szczególnie precz z pokorą... to mi zapewnia zwycięstwo" (4 X 1922).

Jeszcze wyraźniej zdradza swą piekielną taktykę w słowach: „Pycha jest narzędziem moich zwycięstw i nie zaznam spokoju, póki ona w świecie nie zapanuje. Pycha była moją zgubą i nie zgodzę się na to, by dusze zbawiały się przez pokorę. To jest jasne — kończy z rozpaczą — że te dusze dochodzą do największej świętości, które najgłębiej zstąpiły w przepaść pokory" (10 II 1923).

„Dziś widziałam parę dusz wpadających do piekła, między nimi młodą dziewczynę, która przeklinała swych rodziców za to, że nie nauczyli jej bojaźni Bożej i nie powiedzieli o istnieniu piekła. Mówiła, że choć życie jej było krótkie, było pełne grzechów, bo nie odmawiała niczego swemu ciału i swym namiętnościom i czytała dużo złych książek" (22 III 1923).

Przełożone Józefy prosiły usilnie Pana Jezusa, aby raczył usunąć ich niepewność co do natury jej dziwnych stanów. Odpowiedzią na ich prośby było następujące zdarzenie: Podczas jednego z tych tajemniczych pobytów w piekle, Józefa zawołała: „Kto mię pali?" Nie było w pobliżu żadnego ognia — habit był cały; gdy go rozpięto, po celi rozszedł się ostry, cuchnący za-

pach dymu, na Józefie płonęła bielizna — z oparzeń powstały rany. Jeszcze parę razy powtórzyło się to zdarzenie. Przechowanie części zwęglonej bielizny świadczą o rzeczywistości piekielnej i o bohaterskim męstwie tej żertwy. A męstwa tego wiele potrzebowała, bo przeszło sto razy nawiedziła z dopuszczenia Bożego piekło, przybytek nienawiści i rozpaczy.

Łatwo zrozumieć, że przeciwwagą cierpień musiały być wyjątkowe łaski. Jezus często przychodził do swej wybranej w widzialnej postaci, zachęcając ją do cierpienia. Chwile te napełniały Józefę niewypowiedzianym szczęściem i odwagą. Mówiąc o nich wyrażała się zwykle: „Jezus przyszedł taki piękny i patrzył na mnie z taką dobrocią“...

Dwa lata nowicjatu Józefy dobiegały końca; nawet podczas rekolekcyj, poprzedzających uroczystość złożenia ślubów zakonnych, nie dał jej szatan spokoju. Dopiero w ciągu dwu ostatnich dni pocieszył ją Pan Jezus widomie i napełnił niezamąconym pokojem.

16 lipca 1922 r. podczas Mszy św., przed samą Komunią św. złożyła Józefa śluby zokonne. „Wtedy — pisze — zobaczyłam Jezusa: taki był piękny! Serce Jego gorzało. Rana była szeroko otwarta i wychodziła z niej jakby moc wciągająca mię w jej głębie. I usłyszałam: „Teraz trzymam cię uwięzioną w Mym Sercu... Patrz, jak byłem ci wierny... Obecnie rozpocznę moje dzieło“.

Tak tedy, gdy Józefa przez śluby zakonne oddała się już bezpowrotnie na własność Chrystusowi, zamierza On wreszcie przystąpić do dzieła, które miał na celu, wprowadzając ją na tę szczególną drogę. Oczyścił już swe narzędzie w ogniu cierpienia, zjednoczył je z Sobą przez coraz większą miłość — teraz go użyje dla chwały Serca swego i dla dobra wielu dusz.

7 sierpnia mówi do niej:

„Będę mówił przez ciebie,
będę działał w tobie,
dam się poznać przez ciebie“.

Józefa, zapisując usłyszane słowa, nie rozumiała jednak ich znaczenia. Dając się prowadzić z dnia na dzień, nie znała dalszych zamiarów Mistrza. Toteż spytała Go raz z naiwną prostotą: „Panie, nie rozumiem, czym jest to dzieło, o którymi często mówisz“. — „Nie wiesz, czym jest to dzieło? To DZLEŁO MIŁOŚCI!... Chcę się posłużyć tobą, by objawić więcej jeszcze Miłości i Miłosierdzia Mego Serca. Słowa i pragnienia, które przez Ciebie przekażę światu, rozniecą gorliwość wielu dusz, uchronią wiele innych od

zguby wiecznej, dadzą poznać głębiej jeszcze, że Miłosierdzie Mego Serca jest nieprzebrane".

23 listopada mówi do niej. „Poproś matki o wyznaczenie ci codzień chwili, w którejbyś mogła zapisywać to, co ci będę mówił".

Przełożone wyznaczyły czas między 8 a 9 rano. Wtedy siostry wykonują wyznaczoną im domową pracę. Józefa miała pójść z robotą do owego wyznaczonego pokoiku obok celi przełożonej i tam szyć spokojnie, czekając na spodziewane przyjście Pana.

W sobotę 25 listopada zjawił się Pan Jezus po raz pierwszy. Józefa na klęczkach uwielbiła Go w milczeniu, po czym odnowiła swe śluby. Pan rzekł do niej: „Chcę, abyś odnawiając twe śluby, ofiarowała mi się z całą uległością. Muszę być wolny i nie znajdować w tobie żadnego oporu. A teraz pisz:

„Mówić będę wpierw do moich dusz wybranych, dla wszystkich, które Mi są poświęcone. One muszą Mię znać, aby mogły pouczać dusze, które im powierzam, o dobroci i czułości mego Serca. Mają mówić wszystkim, że jeśli jestem Bogiem nieskończenie sprawiedliwym, jestem także Ojcem pełnym miłosierdzia. Niechaj moje dusze wybrane, moje oblubienice, zakonnicy i księża pouczają dusze biedne, jak bardzo je miłuje Serce moje. Tego wszystkiego nauczę cię stopniowo i tak uwielbię siebie w twojej duszy, w twojej małości, w twoim „nic". Kocham cię nie dla tego, czym jesteś, ale dla tego, czym nie jesteś, to jest dla twej nędzy i nicości, bo czynię miejsce mej Wielkości i Dobroci. A teraz — żegnaj, Józefo, przyjdź jutro znowu".

Dzień po dniu będzie przychodziła, szyjąc spokojnie w oczekiwaniu Pana. Czasem nie zjawiał się przez parę dni, lub nawet tygodni. Gdy przychodził, mówił krócej lub dłużej, a Józefa na klęczkach przy małym stoliku pisała. O 9-tej odchodziła do wspólnej pracy. Tak powstało owo „Orędzie do świata", które podajemy w III części książeczki.

Ścisła wierność zakonna, wielka dyskrecja i mądra czujność przełożonych ochraniały te dziwne Boże sprawy. Józefa wśród współsióstr była przykładem i zbudowaniem, ale niczym nadzwyczajnym się nie wyróżniała. Głównym zajęciem prócz sprzątania — było szycie mundurków dla uczennic. Gdy dziewczynki urządzały przedstawienia przychodziła pomagać w ich przebieraniu. Z natury wesoła — ze swobodą brała udział w rozrywkach podczas rekreacji, zabawiając swą łatwo nauczoną, oryginalną francuzczyzną. Poza tymi godzinami uderzało w niej skupienie i powaga, wyraz twarzy nieraz zdradzał, że cierpi;

ożywiała się miłym uśmiechem, gdy ktoś do niej się zwracał, a zwłaszcza gdy prosił o jaką przysługę. Jej duże, czarne oczy, które tyle widziały, uderzały głębią i przejrzystością. Pan Jezus dał parę razy do zrozumienia siostrze Józefie, że umrze przed upływem bieżącego roku 1923. Była to zachęta, by wytrwać do końca w wierności zamiarom Bożym. Stan jej zdrowia powoli się pogarszał, siły wyczerpywały i tylko kosztem wielkiego wysiłku woli, łaską Bożą wspieranej, mogła podołać swym obowiązkom, ukrywając zmęczenie. Dnia 8 grudnia napisała listy pożegnalne do matki i siostry ze słowami pociechy, prosząc, by wysłano je dopiero po jej śmierci. Nazajutrz wstała jeszcze, choć z trudem, by udać się na Mszę św., ale potem musiała się położyć. Lekarz, parę już razy i dawniej wzywany, a nie wtajemniczony w nadprzyrodzone przyczyny tego stanu, nie umiał i teraz postawić diagnozy. 12 grudnia otrzymuje Józefa sakrament ostatniego namaszczenia i składa wieczystą profesję zakonną. Wyrywa się w dniu tym do nieba, ale Pan Jezus prosi ją, by dała Mu jeszcze parę dni życia, których potrzebuje dla dusz.

Celka jej zamienia się jakby w sanktuarium, pełne świętego skupienia i niebiańskiego pokoju. Mieszkanki domu zaczynają przeczuwać, że coś niezwykłego się w nim dzieje. Józefa miłym uśmiechem witała odwiedzające ją siostry; gdy wychowawczyni internatu prosiła ją o modlitwy za dzieci, powiedziała: „Dzieci! tak bardzo je kocham! O, tak, modlić się będę za nie w niebie“. A po chwili: „Pan Bóg mi dał serce bardzo kochające, tak bardzo kocham Zgromadzenie, matki i siostry, dzieci...“.

Gasła powoli do soboty 29 grudnia. W dniu tym o godzinie 8 wieczór otworzyły się przed nią wrota szczęśliwej wieczności.

Teraz dopiero przełożona uchyliła przed zakonnicami zasłonę, okrywającą dotychczas życie siostry Józefy i dom cały w modlitewnym skupieniu otaczał jej zwłoki, przy których odczuwano atmosferę nadprzyrodzonej radości i świętego namaszczenia.

Całe Zgromadzenie dowiedziało się o tym wybraniu Go przez Boga, ale z polecenia Kardynała Protektora rękopisy siostry Józefy Menéndez i wszystko, co jej dotyczyło, miało być do czasu wyłącznym skarbem Zgromadzenia.

Dopiero w r. 1938, władze kościelne uznały, że nadeszła chwila uczynienia zadość życzeniu Pana Jezusa, by Jego wołanie o Miłość dotarło do wszystkich dusz. W tymże roku ukazało się

pierwsze dziełko, w języku hiszpańskim i francuskim pt. „Un Appel à l'Amour" — „Wezwanie do Miłości", pobłogosławione przez ówczesnego Protektora Zgromadzenia, J. E. Kardynała Pacelli, najmiłościwiej nam dziś panującego papieża Piusa XII. Wkrótce książka ta przetłumaczona została na język portugalski, angielski, włoski, węgierski, chiński i japoński. W r. 1945 polscy OO. Franciszkanie w Stan. Zjedn. wydali broszurkę (skrót z angielskiego tłumaczenia) pt. „Apel Chrystusa o Miłość", która rozeszła się szybko wśród Polonii amerykańskiej w 10 tysiącach egzemplarzy.

Do sekretariatu, który gromadzi sprawy dotyczące siostry Józefy Menéndez napływały ze wszystkich stron listy dziękczynne oraz prośby o nowe, obszerniejsze wydanie. Wyszło ono w r. 1944. Przekład jego na język polski jest obecnie w opracowaniu.

Zbawienne owoce tych publikacji oraz łaski, otrzymywane za wstawiennictwem nowej powiernicy Serca Bożego budzą nadzieję, że kiedyś i przez nią zechce „być uwielbionym Bóg" [1]).

---

1) Wiadomości o łaskach otrzymywanych za przyczyną siostry Józefy Menéndez oraz wszelkie zapytania w jej sprawie należy kierować do jednego z domów Zgromadzenia Najśw. Serca Jezusowego w Polsce: Zbylitowska Góra, p. Tarnów, woj. krakowskie.

II

OŚWIETLENIE FAKTÓW

Oto są fakty. Niezwykłe i po ludzku mówiąc niewytłumaczalne, a jednak rzeczywiste. Nasuwają one szereg refleksyj, pytań i zagadnień, na które zamieszczone niżej uwagi próbują dać odpowiedź.

Zapytajmy najpierw, co przemawia za wiarogodnością przytoczonych faktów. Można by wysunąć przede wszystkim trzy czynniki: ich współczesność, kontrolę uczonego rzeczoznawcy, wreszcie samą osobę Józefy.

Wydarzenia te miały miejsce przed 20 laty; żyje jeszcze ówczesna przełożona z Poitiers, która była codziennym i bezpośrednim ich świadkiem; nie przysłania ich mgła oddalenia, stwarzająca zwykle tło dla snucia legendarnych wątków. Działy się one w klasztorze zgromadzenia, które — należąc do typu mieszanego, kontemplatywno-czynnego, i poświęcając się pracy

wychowawczej — musi odnosić się z wielką rezerwą do stanów mistycznych o charakterze nadzwyczajnym i odmawia z zasady przyjęcia osobom, które im podlegają, czyniąc w tej mierze bardzo rzadkie wyjątki. Duchowość jego, mocna i głęboka, odznacza się przy tym prostotą, trzeźwością i równowagą; postępy duszy ocenia się tam raczej stopniem zaparcia się i zdolnością do poświęceń, aniżeli wysokimi stanami mistycznymi.

Toteż przełożone odnosiły się do stanów mistycznych Józefy z ostrożnością, starały się zdobyć wszelkie możliwe gwarancje ich prawdziwości i nadprzyrodzonego pochodzenia, by nie paść ofiarą złudzeń; dopiero pod naporem niewątpliwej oczywistości uczciły w nich z pokorą najłaskawsze Boże działanie i wyraźną wolę Boga. Sam Pan Jezus za pośrednictwem Józefy polecił im zwrócić się do Ojca Boyer, dominikanina w Poitiers, wybitnego znawcy teologii ascetyczno-mistycznej. Wezwały więc jego pomocy, stale poddawały jego kontroli zachodzące zdarzenia, szukały jego rad i wskazówek. Zrazu nakazał Józefie opieranie się wszelkim wizjom, czemu się z prawdziwym bohaterstwem poddała. Ale żądania Boże stawały się tak wyraźne, że dłuższy opór był niemożliwy i wszelkie wątpliwości ustać musiały. Zrozumiały przełożone, że

rola ich ograniczyć się musi do otoczenia Józefy dyskretną opieką, do wspierania jej z macierzyńską dobrocią w chwilach ciężkich doświadczeń i do czuwania nad zachowaniem tych zdarzeń w zupełnej tajemnicy. Zadanie to spełniły z tak subtelną dyskrecją, że w ciągu 4 lat pobytu Józefy w klasztorze nikt się o nich nie dowiedział. Zasłona zaczęła się uchylać dopiero na krótko przed jej śmiercią.

Pozostaje jeszcze zwrócić uwagę na dowód wiarogodności płynący z samej osoby Józefy. Gdy przełożone żądające wciąż upewnień, prosiły kilkakrotnie Pana Jezusa za pośrednictwem s. Menéndez o wyraźny Jego znak, Pan Jezus odpowiedział: „Niech mnie już o znak nie proszą. Znak — dam w tobie". Tak więc sama osoba Józefy i jej życie miały w myśl Chrystusa dać świadectwo o prawdzie Jego objawień.

Całe jej zachowanie znamionowała bezwzględna prostota i szczerość. Często dręczyła ją obawa, że jest igraszką złudzenia, poddawała wszystko pod sąd swych przełożonych. Wymawiała się też nieraz Panu Jezusowi od tej nadzwyczajnej drogi, która ją tak bardzo kosztowała. Łaski starannie ukrywała, a wyjawiała jedynie kierownikowi i przełożonym lub zapisywała na wyraźne żądanie Pana Jezusa. Zarówno po wizjach niebiańskich, upajających szczęściem jak i po o-

krutnych prześladowaniach szatańskich zachowywała zupełną równowagę umysłu. Nie przywiązywała wagi do zewnętrznej strony tych objawień, ale do ich treści. Nigdy nie zbaczała z drogi obowiązku: pracę wyznaczoną jej na każdy dzień wykonywała dokładnie. Same nawet ułomności ludzkie Józefy, jej brak wykształcenia, lęk przed cierpieniem i wielka czułość serca świadczą o prawdzie działania Bożego w niej. Bez tej bowiem Boskiej interwencji, nie potrafiłaby ani wysnuć z własnej fantazji zanotowanych przez siebie słów, ani znieść prawie ciągłych, ludzką miarę przechodzących cierpień, którymi ją Chrystus dla dobra dusz obarczał.

Nasuwa się tu jednak pytanie, jaki jest cel objawień prywatnych, skoro wszystko, co jest do nadprzyrodzonego życia i zbawienia potrzebne dał Zbawiciel Kościołowi w depozycie wiary ogólnej. Trzeba odpowiedzieć krótko, że objawienia prywatne nie podają nam nigdy nowych p r a w d, tylko przychodzą jako podnieta do nowych praktyk modlitwy, miłości lub pokuty i poprawy życia. W tym sensie i w tym celu, po bardzo dokładnym zbadaniu rzeczy, Kościół niekiedy objawienia prywatne zatwierdza, tj. za rzeczywiste ogłasza. Ale i po takim orzeczeniu, do aktu w i a r y w fakt objawienia ni-

kogo nie przymusza. Byłoby jednak oczywiście brakiem szacunku względem Kościoła, gardzić tak poważnym orzeczeniem zwierzchników chrześcijaństwa; byłoby niewdzięcznością względem Boga, odrzucać środki uświęcenia i zbawienia, które Bóg miłosiernie podaje. A że zwłaszcza w ostatnich czasach Bóg ze szczególną obfitością przez wybrane dusze te środki i te pobudki do pracy nad zbawieniem podaje, tłumaczy się to szczególnym nasileniem walki, jaką dziś toczą z królestwem Bożym piekło i jego sprzymierzeńcy. Miłość Chrystusowa wchodzi niejako w zawody ze złością szatańską i zapala w różnych miejscach świata nowe ogniska, by u tych ognisk zasilały się dusze ludzkie nowym światłem i ciepłem [1]).

Można też postawić pytanie, dlaczego przeważnie niewiasty mają przywilej objawień prywat-

---

1) Wystarczy wymienić najbardziej znane objawienia XIX i XX wieku: Objawienie Cudownego Medalika św. Katarzynie Labouré ze Zgrom. SS. św. Wincentego à Paulo — Objawienie M. B. Płaczącej w la Salette — Objawienia w Lourdes — zlecenie dane Matce Marii od Serca Bożego ze Zgrom. Dobrego Pasterza, które sprawiło, że Papież Leon XIII poświęcił rodzaj ludzki Sercu Jezusowemu w r. 1899. Zlecenia P. Jezusa dane Benignie Konsolacie zakonnicy Nawiedzenia Najśw. Marii Panny oraz siostrze Marcie Chambon z tegoż Zgrom. tyczące się nabożeństwa do 5-ciu Ran Pana Jezusa. Wreszcie objawienia Matki Boskiej w Fatima.

nych? Czy to nie umniejsza ich wiarogodności? Czy wrażliwa natura niewieścia nie ulega łatwiej złudzeniom? Niewątpliwie tak. Dlatego właśnie Kościół święty tak ostrożnie bada, nim pozwoli na objawieniach się oprzeć. Lecz to pewne, że niewiasty umieją kochać — i one obok św. Jana pod krzyżem wytrwały... Toteż, jeśli z jednej strony Chrystus Pan przywilejem kapłaństwa zaszczycił wyłącznie mężczyzn, to z drugiej strony niewiastom wyznaczył w Kościele rolę posłanniczek „dobrej nowiny" począwszy od owych niewiast ewangelicznych w dniu zmartwychwstania.

Czymże jest owo „Zlecenie dla świata" dane s. Józefie Menéndez? Podajemy poniżej wybrane z niego fragmenty, a wyczerpującą odpowiedź znajdzie czytelnik w obszernym dziele będącym w przygotowaniu. Jest to wołanie Miłości o miłość. Zwraca się w pierwszym rzędzie do grzeszników, do zaślepionych, zapewnia ich o nieprzebranym dla nich miłosierdziu Boskiego Serca, byleby ze skruchą i ufnością do Niego się zwrócili i usiłowali się poprawić. Uderza tu siła, z jaką Chrystus Pan mówi o swej Miłości i nieskończonym Miłosierdziu. Zapewnia Pan Jezus, że kocha wszystkich ludzi, takimi jakimi są, nawet najnędzniejszych, najbardziej grzesznych. Niech tylko zbliżą się do Niego. Ich grzechy — to dar,

którego od nich oczekuje, by móc przebaczyć, byleby naprawdę żałowali i gotowi byli nawrócić się z miłości dla Niego. „ Nie grzech najbardziej rani moje Serce — mówi do Józefy (29 VIII 1922) — ale to, że dusze popełniwszy go nie uciekają się do Mnie".

Następnie zwraca się Pan Jezus do dusz Jemu poświęconych, szczególnie do kapłanów i zakonników, przypomina im ich wielką odpowiedzialność, wzywa ich oraz wszystkie dusze dobrej woli do pomocy w ratowaniu dusz zbłąkanych i grzesznych, zachęca i prosi, by dzieliły Jego misję odkupicielską. Chce, by Mu służyły za pośredników w zbawianiu dusz, dlatego żąda od wszystkich ducha ofiary z miłości. Po największej części nie wymaga wielkich cierpień, ale poucza, „swoje dusze" o znaczeniu zwykłych obowiązujących czynności z chwilą, gdy są spełniane „w duchu ofiary i miłości w zjednoczeniu z Nim".

Wszystkim wreszcie przypomina o swojej Męce, która jest znakiem Jego niezmierzonej miłości dla ludzi i jedyną drogą zbawienia.

Tu zadać można pytanie: Czyż Chrystus Pan odkupieniem swym nie wysłużył nam nieba i wszystkich łask? Dlaczego więc czyni ich rozdawnictwo zależne od ludzi?

Spodobało się Bogu wciągnąć ludzi do współudziału w dziele Odkupienia. Łaski, wysłużone dla całej ludzkości przez Chrystusową Mękę, pozostają jakby w zawieszeniu — mówi O. Garrigou Lagrange — póki nie ściągnie ich na dusze modlitwa i ofiara wznoszące się z ziemi ku niebu. Jakaż w tej prawdzie pociecha! Każde nasze cierpienie może służyć wielkim celom Bożym [1]).

Bóg wyznacza różne misje swoim wybranym i zależnie od tego życiem ich kieruje. I tak np. świętej Teresie z Lisieux, która miała przypomnieć ludzkości „małą drogę dziecięctwa duchowego", dał Bóg życie proste, bez żadnych cudów, widzeń, objawień. Przeciwnie życie siostry Józefy Menéndez w klasztorze, choć proste na zewnątrz, pełne jest nadzwyczajnych łask i przeżyć nadprzyrodzonych, bardzo częstych widzeń i objawień. Zdaje się, jakoby Opatrzność chciała dać przez nią namacalny dowód istnienia rzeczywistości nadprzyrodzonych i prawdziwości dogmatów, zwłaszcza tych, o których świat dzisiejszy nie chce nic wiedzieć: dogmatów grzechu pierworodnego i odkupienia, piekła i szatana.

Zwłaszcza istnienie piekła trudne jest ludziom dzisiejszym do przyjęcia. Jedni sądzą, że sprzeciwia się ono nieskończonemu miłosierdziu Bożemu; inni uważają tę prawdę za straszak lub opium dla ludzi prostych. A jednak piekło istnieje. Przypomina nam to Bóg przez przejmujące przeżycia Józefy. On piekła nie stworzył — stworzyło je złe użycie rozumu i wolnej woli — stworzył je grzech, uniezależnienie się od Boga, pominięcie Jego praw, odrzucenie Jego miłości i miłosierdzia. Siłą rzeczy dusza odwracająca się od Boga musi iść w stronę przeciwną, do szatana i piekła. Nie Bóg opuszcza człowieka, ale człowiek opuszcza Boga, a zaślepiony pychą, skazuje się na wieczną z Nim rozłąkę. Dopiero wiara w „rzeczy ostateczne" — w niebo i piekło — nadaje życiu ludzkiemu właściwą powagę, a osobie ludzkiej wartość w stosunku do świata nadrzędną, poniekąd nieskończoną.

[1]) Porównaj encyklikę Piusa XII o Ciele Mistycznym Chrystusa.

Istnienie piekła zostaje również w ścisłym związku z dogmatem Wcielenia i Odkupienia. Po cóż bowiem to niepojęte wyniszczenie Słowa, które stało się Ciałem, po co krzyż i Kalwaria, po co unicestwienie eucharystyczne Syna Bożego, jeśli duszom nie groziła wieczna zatrata? Tłumaczy ono również niezmordowane wysiłki Zbawiciela, by dusze wyrwać z grzechu i do siebie przyciągnąć.

Piekło — i Miłość Serca Jezusowego, to jakby dwa bieguny osi, około której obraca się wciąż

żywotny dramat walki o dusze. Jak długo są na ziemi dusze, którym grozi utrata zbawienia, tak długo nie spocznie zbawcza Jezusowa Miłość. — Dlatego zrozumiałym jest, że w przeżyciach Józefy Bóg splata tak ściśle właśnie te dwie zdaje się biegunowo różne prawdy i obie za jej pośrednictwem światu przypomina.

Zwrot ku Bogu w ostatniej sekundzie życia może dusze uratować, dlatego o nikim twierdzić nie można, że jest potępiony, bo czyż można wiedzieć, co dzieje się w ostatniej sekundzie między Bogiem a duszą umierającego? Z drugiej jednak strony nie wolno lekkomyślnie odkładać nawrócenia licząc na łaskę tej ostatniej chwili, bo nie każdemu jest ona dana. Wyprasza się ją przez dobre uczynki, zwłaszcza przez uczynki miłosierne [1]).

Bóg chce zbawienia, czyli szczęścia wiecznego wszystkich ludzi i wszystkim daje ku temu pomoc nadprzyrodzoną wystarczającą, „gratia sufficiens", — to dogmat. Jednak zepsutej przez grzech naturze ludzkiej trudno jest zbawić się tylko z pomocą łaski wystarczającej, trzeba obfitszej pomocy nadprzyrodzonej, łaski skutecznej, i tę trzeba sobie uprosić. Dusze ofiarne mogą ją uprosić również dla drugich. To tłumaczy —

[1]) Patrz ewangelię o sądzie ostatecznym. Mt 25, 31—46.

w Bożej Rodzinie, jaką jest Kościół święty — wielkie znaczenie zakonów kontemplatywno-pokutniczych, których członkowie oddają się Bogu w całopalnej ofierze za zbawienie swych braci. Bywają wreszcie dusze, powołane przez Boga na żertwy, ofiary całopalne, do nich należy siostra Menéndez. Takich dusz ofiarnych w dzisiejszych czasach jest coraz więcej, nie brak ich też w naszej ojczyźnie.

Lecz ponad to Chrystus Pan przez s. Józefę Menéndez wzywa wszystkie dusze dobrej woli do udziału w Jego zbawczej misji, tłumaczy im, w jaki sposób przez zjednoczenie się z Jego zasługami i odwoływanie się do Jego boskiej Krwi — mogą nawet zwykłemu swemu, codziennemu życiu nadać wartość współodkupiającą i wynagradzającą za grzechy świata.

III

WYBÓR TEKSTÓW

ORĘDZIE
NAJŚWIĘTSZEGO SERCA JEZUSOWEGO

A. Do dusz żyjących w świecie.
B. Do dusz Bogu poświęconych.

przekazane siostrze Józefie Menéndez
ze Zgromadzenia Najśw. Serca Jezusowego.

A. 11 czerwca 1923.

„Jestem Miłością. Serce moje nie może już dłużej powstrzymać płomienia, jaki Je trawi.

Do tego stopnia kocham dusze, że życie swoje za nie oddałem.

Z miłości dla nich zostałem jako więzień w tabernakulum. Od dwudziestu wieków mieszkam w nim nocą i dniem, zasłonięty postaciami chleba i ukryty w Hostii, znosząc z miłości zapomnienie, samotność, wzgardę, bluźnierstwa, zniewagi, świętokradztwa...

Z miłości dla dusz zostawiłem im sakrament pokuty, by móc im przebaczyć i to nie tylko raz lub dwa, ale tak często, jak tylko będą potrzebowały odzyskać łaskę. Tam czekam na nie...

Pragnę, by tam przychodziły obmyć się ze swoich win, nie wodą, lecz moją Krwią.

Różnymi sposobami objawiłem w biegu wieków moją miłość do ludzi: ukazałem im, jak Mnie pochłania pragnienie ich zbawienia. Dałem im poznać swoje Serce. Nabożeństwo to jak światło rozprzestrzeniło się po świecie. Dzisiaj jest ono środkiem, którym posługuje się dla poruszenia serc większość tych, co pracują nad rozszerzeniem mego Królestwa.

Obecnie pragnę czegoś więcej. Jeśli bowiem proszę dusze o miłość w odpowiedzi na tę, która Mnie spala, to nie tylko o ich wzajemność mi chodzi: Pragnę, by wierzyły w moje Miłosierdzie, by wszystkiego wyczekiwały od mej Dobroci, by nigdy nie wątpiły w moje przebaczenie.

Jestem Bogiem, lecz Bogiem Miłości. Jestem Ojcem, ale Ojcem, co kocha z czułością, a nie z surowością. Serce moje jest nieskończenie łagodne, a znając nędzę i słabość ludzką przychodzi do biednych grzeszników z nieskończonym Miłosierdziem.

Kocham dusze, kiedy, popełniwszy pierwszy grzech, z pokorą przychodzą Mnie prosić o przebaczenie... Kocham je jeszcze, kiedy opłakały swój drugi grzech, i jeśli się to powtarza, nie mówię miliard ale milion miliardów razy,

kocham je i przebaczam im zawsze i zmywam w tej samej Krwi ostatni jak i pierwszy upadek.

Ja się nie męczę duszami i moje Serce oczekuje bez przerwy, by przychodziły chronić się w Nim i to tym więcej, im bardziej są nędzne. Czy ojciec nie troszczy się więcej o dziecko chore, niż o te którym nic nie dolega. Czyż nie okazuje mu więcej czułości i troskliwości. Tak i moje Serce z większą jeszcze delikatnością i współczuciem zwraca się do grzeszników, niż do sprawiedliwych.

Oto co pragnę duszom wytłumaczyć: będę pouczał grzeszników — że Miłosierdzie Serca mego jest niewyczerpane; dusze oziębłe i obojętne — że Serce moje jest ogniem, który chce je zapalić, ponieważ kocha; dusze pobożne i dobre — że Serce moje jest drogą, po której kroczy się ku doskonałości i dociera bezpiecznie do błogosławionego kresu. W końcu od dusz mi poświęconych, więc kapłanów i zakonników, od dusz wybranych i uprzywilejowanych, zażądam jeszcze raz, by mi okazały swoją ufność i by nie wątpiły w moje Miłosierdzie. Jakże to łatwo spodziewać się wszystkiego od mego Serca".

12 czerwca 1923.

„Pragnę przebaczać, pragnę królować, pragnę przebaczać jednostkom i narodom. Pragnę królować nad duszami, nad narodami i nad całym światem. Pokój mój pragnę rozszerzyć aż po krańce świata. Tak, pragnę być jego Pokojem, jego życiem, jego Królem: jestem Mądrością i Szczęściem, jestem Pokojem, będę królował.

By zmazać niewdzięczność świata, wyleję strumienie Miłosierdzia. By wynagrodzić jego zniewagi, powołam żertwy, które wyjednywać będą przebaczenie... Tak, w świecie jest dużo dusz pragnących Mi się przypodobać... Są jeszcze dusze wspaniałomyślne, które dadzą Mi wszystko co mają, bym mógł się nimi posługiwać stosownie do mych zamiarów i do mej woli.

By zakrólować pocznę świadczyć Miłosierdzie, królestwo bowiem moje jest Królestwem Pokoju i Miłości: Oto cel, który pragnę urzeczywistnić, oto moje Dzieło Miłości.

Wezwanie moje kieruję do wszystkich: do dusz mi poświęconych i do dusz żyjących w świecie, do sprawiedliwych i do grzeszników, do uczonych i do prostaczków do tych co rozkazują, i do tych co słuchają. Wszystkim oświadczam: Jeśli chcecie szczęścia — Ja nim jestem. Jeśli szukacie bogactw — Ja jestem nieskończonym Bogactwem. Jeśli pragniecie pokoju — Ja jestem Pokojem. Jestem Miłosierdziem i Miłością. Pragnę być Królem.

...Oto moje całe pragnienie... zapalić dusze... zapalić świat... Niestety dusze odrzucają płomień. Lecz Ja zatryumfuję, one należeć będą do Mnie, a Ja będę ich Królem. Cierp ze Mną w tej intencji, by świat Mnie poznał i by dusze przyszły do Mnie. Cierpienie sprawi, że Miłość zatryumfuje"!

13 czerwca 1923 r.

„Chcę, aby ludzie poznali Moją Miłość. Czy wiedzą, co dla nich uczyniłem?"

Odpowiedź na to pytanie da Pan Jezus w formie przypowieści, którą tak często się posługiwał, gdy wpośród wzgórz galilejskich przemawiał do słuchających Go rzész.

„Pisz więc, Józefo:

Pewien ojciec miał jednego syna.

Byli oni możni, bogaci, otoczeni liczną służbą i posiadali wszystko, co życie czyni zaszczytnym, dostatnim i przyjemnym. Niczego i nikogo do szczęścia nie potrzebowali. Syn wystarczał ojcu a ojciec synowi, obaj we wzajemnym ze sobą stosunku znajdowali doskonałe szczęście, a szlachetne i ofiarne ich serca pochylały się z miłością ku każdej, nawet najmniejszej potrzebie drugich.

I dnia pewnego zdarzyło się, że zachorował jeden ze sług tego tak bardzo dobrego pana. Stan

jego choroby stał się wkrótce tak niebezpieczny, że chcąc go wyrwać z objęć śmierci, należało zapewnić mu stałą opiekę i zastosować najskuteczniejsze środki lecznicze.

Lecz sługa ten był u siebie w domu biedny i samotny.

Cóż więc dla niego uczynić? Opuścić go i wydać na śmierć niechybną? Dobroć pana nie może na to zezwolić. Posłać do nieszczęśliwego kogoś ze służby?... Czyż można z całym spokojem spuścić się na usługi, oddawane raczej interesownie, aniżeli z miłości?

Tknięty współczuciem, ojciec wzywa swego syna i zwierza mu się ze swego niepokoju. Przedstawia mu stan tego biednego człowieka walczącego ze śmiercią. Dodaje, że troskliwa i stała opieka mogłaby go jeszcze wyleczyć i zapewnić mu długie życie.

Syn, którego serce bije zgodnie z sercem ojca, ofiaruje się, jeśli taka jest jego wola, pielęgnować chorego sługę z całą czujnością, nie szczędząc trudu, zmęczenia i czuwania, dopóki go nie wyleczy.

Ojciec się zgadza. Składa ofiarę z miłego towarzystwa swego syna. Syn wyrywając się z objęć miłości ojcowskiej, staje się sługą i zamieszkuje u tego, który w rzeczywistości jest jego sługą.

I tak spędza kilka miesięcy przy łożu chorego, czuwając nad nim ze wzruszającą pieczołowitością. I dba nie tylko o to, co może przyśpieszyć wyzdrowienie, ale też i o to, co mogłoby mu zapewnić pomyślny stan zdrowia na przyszłość. I wreszcie udaje mu się chorego uleczyć.

Wtedy ów sługa zdjęty podziwem na widok tego, co pan dla niego uczynił, pyta, jak będzie mógł okazać swą wdzięczność w zamian za taką nadzwyczajną i niesłychaną miłość.

Syn radzi mu pójść do ojca i w zamian za tak wielką wspaniałomyślność, dzięki której wyzdrowiał, zaleca mu ofiarować się ojcu i stać się odtąd jednym z najwierniejszych jego sług.

I człowiek ten staje przed swym panem. Z należnym uczuciem wychwala jego miłość i, co więcej, ofiaruje się, by odtąd służyć mu bez pobierania zapłaty. Wie on bowiem, że na usługach takiego pana nie potrzebuje być opłacany jako sługa, skoro jako syn był traktowany i kochany.

Przypowieść ta jest tylko słabym obrazem mojej Miłości do ludzi i odpowiedzi, jakiej od nich oczekuję. Będę to tłumaczył powoli, ażeby wreszcie wszyscy poznali moje Serce".

14 czerwca.

Daje Pan Jezus komentarz do swojej przypowieści:

„Bóg stworzył człowieka z miłości. Umieścił go na ziemi w takich warunkach, że w oczekiwaniu wiecznej szczęśliwości niczego mu tutaj nie miało brakować do szczęścia. By jednak do tego szczęścia mieć prawo, miał zachować słodkie i łagodne przykazanie, nałożone przez Stwórcę.

Człowiek, niewierny temu przykazaniu, ciężko zachorował: popełnił pierwszy grzech. „Człowiek" — to znaczy ojciec i matka, prarodzice rodzaju ludzkiego. Skaza dotknęła zatem całe jego potomstwo. W nim cała ludzkość straciła prawo do doskonałego szczęścia, które Bóg jej obiecał i musiała odtąd trudzić się, cierpieć i umierać.

Otóż Bóg w swoim szczęściu niebieskim, nie potrzebuje człowieka ani jego usług. Wystarcza Sam sobie. Chwała Jego jest nieskończona i nic nie może jej umniejszyć.

Będąc jednak nieskończenie potężny, jest On również nieskończenie dobry. Czy więc zostawi człowiekowi, stworzonemu z miłości, cierpienie tylko i śmierć? Da mu nowy dowód miłości i złu tak wielkiemu przeciwstawi lekarstwo o wartości nieskończonej. Oto jedna z Trzech Osób Trójcy Przenajświętszej przyjmie naturę ludzką i zło, spowodowane grzechem, naprawi po Bożemu.

Ojciec oddaje swego Syna. Syn oddaje swoją chwałę. Zstępuje na ziemię nie jako Pan, nie jako człowiek majętny i możnowładca, lecz jako sługa, jako człowiek ubogi i jako dziecko.

Wszyscy znacie życie, które On tutaj na ziemi prowadził.

Wiecie, jak od pierwszej chwili Wcielenia poddałem się wszystkim nędzom natury ludzkiej.

Niemowlęciem będąc, cierpiałem już zimno, głód, ubóstwo i prześladowania. W mym życiu robotniczym byłem bardzo często upokarzany i wzgardzony, jako syn ubogiego cieśli. Ileż to razy mój przybrany ojciec i Ja, zniósłszy ciężar długiego dnia pracy, znaleźliśmy się wieczorem wobec zarobku ledwie wystarczającego na utrzymanie rodziny... I tak żyłem przez lat trzydzieści.

A potem porzucając słodkie towarzystwo mej Matki, poświęciłem się pracy, by dać poznać mego Ojca niebieskiego i by wszystkich nauczyć, że Bóg jest Miłością.

Przeszedłem dobrze czyniąc ciałom i duszom: chorym przywracałem zdrowie, umarłym życie, a duszom?... Duszom przywróciłem wolność, utraconą przez grzech i otwarłem im bramy do prawdziwej i wiecznej ojczyzny.

Gdy bowiem nadeszła godzina, Syn Boży dla zapewnienia im wiecznego zbawienia, nie zawahał się oddać nawet własnego życia.

I w jaki sposób umarł?... Czy otoczony przyjaciółmi?... Czy obwołany dobroczyńcą?... Dusze ukochane, wiecie dobrze, że Syn Boży nie w ten sposób chciał umierać: On, co miłość tylko szerzył, stał się ofiarą nienawiści... On, co światu pokój przyniósł, stał się przedmiotem najzajadlejszego okrucieństwa... On, co przyszedł ludziom przynieść wolność, był uwięziony, związany, dręczony, oczerniany, aż wreszcie umarł na krzyżu między dwoma łotrami we wzgardzie i opuszczeniu, ogołocony i odarty ze wszystkiego.

Tak poświęcił się dla zbawienia człowieka. Tak dokonało się dzieło, dla którego opuścił Chwałę Ojca Swego: zachorował człowiek i Syn Boży zstąpił do niego. Nie tylko przywrócił mu życie, lecz wysłużył również środki konieczne do zdobycia na ziemi skarbu wiecznej szczęśliwości.

Jak odpowiedział człowiek na tak szczególne względy? Czy na wzór sługi oddał się w służbę swego Mistrza, nie oglądając się już na nic, poza sprawami Pana?...

Trzeba wyróżnić odpowiedzi, jakie człowiek Bogu swemu daje".

Dnia 16 czerwca.

Pan Jezus sam scharakteryzuje te różne odpowiedzi ludzi na uprzedzającą ich miłość Boga.

„Jedni poznali mnie głęboko i — przynaglani miłością — odczuli, że zapala się w nich żywe pragnienie oddania się całkowicie i bezinteresownie na moją służbę, która jest służbą mego Ojca.

I ci zapytali Go, co by jeszcze więcej zrobić mogli dla Niego, a mój Ojciec odpowiedział im:

Opuśćcie swój dom, porzućcie mienie, zaprzyjcie się samych siebie, a potem przyjdźcie do moich szeregów i czyńcie wszystko, co wam powiem.

Inni znowu odczuli, że ich serce wzrusza się na widok tego, co Syn Boży uczynił dla ich zbawienia. Pełni dobrej woli, przyszli do Niego pytając się, jakby się mogli wywdzięczyć za Jego Dobroć, jak mogliby pracować dla Jego sprawy, nie porzucając jednak własnych interesów.

Do tych Ojciec mój rzekł: „Strzeżcie prawa, które wam dał wasz Pan i Bóg. Przestrzegajcie moich przykazań i nie zbaczając ani na lewo ani na prawo, żyjcie w pokoju sług wiernych".

Inni mało zrozumieli do jakiego stopnia Bóg ich kocha. Wprawdzie nie brak im dobrej woli, zachowują Jego prawo, lecz bez miłości i raczej przez naturalną skłonność, którą łaska zostawiła w głębi ich duszy. Ci nie są dobrowolnymi sługami, ponieważ nie ofiarowali się na rozkazy

swego Boga... Ale że nie ma w nich złej woli, nieraz jedno wskazanie wystarczy, by zgłosili się do Jego służby.

Inni w końcu poddają się Bogu raczej z interesu niż z miłości, i o tyle, o ile tego wymaga osiągnięcie ostatecznej nagrody, obiecanej za wypełnienie prawa.

Czy jednak wszyscy ludzie zgłaszają się na usługi swego Boga? Czy wśród nich nie ma takich, co nie znają wielkiej Miłości, której są przedmiotem, którzy już nigdy nie odpowiedzą na to, co Jezus Chrystus uczynił dla nich? Niestety!... Wielu poznało Go, lecz Nim wzgardziło... wielu nie zna Go wcale...

Do tych wszystkich Jezus Chrystus wypowie sam słowo miłości.

Najpierw przemówię do tych co Mnie nie znają. Tak, do was, synowie ukochani, którzy od najwcześniejszego dziecięctwa żyliście daleko od waszego Ojca. Przyjdźcie. Wytłumaczę wam, dlaczego Go nie znacie. Gdy się przekonacie, kim On jest i jakie ma dla was Serce czułe i kochające, wówczas nie będziecie mogli oprzeć się Jego Miłości.

Czy tym, co rosną z dala od swoich rodziców, nie zdarza się często, że dla nich nie odczuwają żadnej miłości?... Lecz, gdy pewnego dnia odkryją słodycz i czułość serca ojcowskiego i matczynego, czy nie kochają ich goręcej jeszcze niż ci,

którzy nigdy nie opuścili swego ogniska rodzinnego?

Was, co nie tylko że Mnie nie kochacie, ale jeszcze prześladujecie i nienawidzicie Mnie, zapytam tylko: Skąd ta wielka nienawiść?... Cóż wam uczyniłem, że ze Mną tak źle się obchodzicie?... Wielu nigdy nie stawiało sobie tego pytania, i dzisiaj, gdy im je sam stawiam, może odpowiedzą: „Nie wiem“.

Więc Ja sam za was odpowiem:

Jeśli od dziecięctwa swego nie poznaliście Mnie, stało się to dlatego, że nikt nie pouczył was o Mnie. I podczas gdy dorastaliście, rosły również z wami skłonności natury, chęć uciech i zabaw, pragnienie bogactwa i swobody.

Potem posłyszeliście może kiedyś o Mnie. Słyszeliście, że chcąc żyć podług mych przykazań trzeba miłować bliźniego i umieć z nim współżyć, szanować jego prawo i mienie, ujarzmić i okiełznać własną naturę: słowem, żyć według prawa. A wy, co od pierwszych swych lat ulegacie w życiu kaprysom własnej woli, a może i nawykom swoich namiętności — wy, co nie wiedzieliście, o jakie prawo chodzi, protestowaliście bardzo głośno: Nie chcę innego prawa jak siebie samego, chcę używać, chcę być wolny.

Oto, w jaki sposób zaczęliście nienawidzieć Mnie i prześladować. Lecz Ja będąc Ojcem waszym, nie przestaję was kochać. I podczas gdy z taką zaciekłością pracowaliście przeciwko Mnie, moje Serce więcej niż kiedykolwiek, wypełniło się czułą miłością ku wam.

I tak płynęły może liczne lata waszego życia... Dzisiaj nie mogę dłużej wstrzymać mojej Miłości ku wam. I widząc was w otwartej wojnie z Tym, który was tak kocha, przychodzę powiedzieć wam, kto Ja jestem.

Synowie ukochani! Jezus jestem, a imię to znaczy Zbawiciel. Dlatego moje ręce są zranione gwoździmi, one przybiły Mnie do krzyża, na którym umarłem z miłości ku wam. Stopy moje noszą ślady tych samych ran. A moje Serce zostało otwarte włócznią, która je przebiła po moim skonaniu!...

Oto tak się wam przedstawiam, by was pouczyć, kim jestem i jakie jest moje prawo. Nie bójcie się. Ono jest prawem „Miłości“. Skoro Mnie poznacie, znajdziecie pokój i szczęście. Smutno jest żyć w sieroctwie: Przyjdźcie więc, synowie moi, przyjdźcie do swego Ojca“.

17 czerwca,

Pan Jezus powraca do wczorajszego tematu i mówi:

„Idźmy do tych biednych dusz, które Mnie prześladują dlatego, że Mię nie znają. Chcę im powiedzieć, kim Ja jestem, a kim są one:

Jestem waszym Bogiem i waszym Ojcem. Waszym Stwórcą i waszym Zbawicielem. Stworzeniami moimi jesteście, synami moimi, a także wykupionymi przeze Mnie, ponieważ za cenę mego Życia i mojej Krwi wykupiłem was z niewoli i z tyranii grzechu.

Macie duszę wielką, nieśmiertelną, stworzoną do szczęścia bez końca; wolę zdolną do dobrego, serce, które odczuwa potrzebę kochania i które chce być kochane...

Jeśli w ziemskich i przemijających dobrach szukać będziecie zaspokojenia swoich pragnień, zostaniecie zawsze głodni i nigdy nie znajdziecie pokarmu, który by was nasycił. Żyć będziecie bez przerwy w walce z samymi sobą, smutni, niespokojni, zamieszani.

Jeśli w ziemskich i przemijających dobrach na chleb, nędze życia wypełnią was goryczą. Poczujecie, jak rośnie w was nienawiść do tych, co są waszymi pracodawcami. Doszliście może do tego, że życzycie im nieszczęścia pragnąc, by i oni, tak jak i wy zostali zmuszeni do pracy. Odczujecie, jak ciąży wasze znużenie, duch buntu, rozpacz nawet, życie bowiem jest smutne i w końcu trzeba umierać.

Tak, po ludzku sądząc, wszystko to jest trudne do zniesienia. Lecz oto przychodzę wskazać wam

drogę, opartą o rzeczywistość zupełnie inną niż ta, którą widzicie.

Wy, pozbawieni dóbr ziemi, co dla zaspokojenia własnych potrzeb musicie pracować w zależności od pracodawcy, pamiętajcie, że nie jesteście przecież niewolnikami, lecz stworzeni dla wolności.

Wy, co szukacie miłości i nigdy nie jesteście nasyceni, pamiętajcie, że stworzeni jesteście, by kochać nie to, co przemija, lecz co trwa wiecznie.

Wy, co tak bardzo kochacie swoją rodzinę i co musicie jej zapewnić dobrobyt i szczęście tu na ziemi, o ile to od was zależy, nie zapominajcie, że śmierć rozdzielić was może tylko na krótki czas...

Wy, co służąc pracodawcy, macie dla niego pracować, kochać go, szanować, troszczyć się o jego interesy i przez swoją pracę i wierność podnieść znaczenie przedsiębiorstwa, nie zapominajcie, że ten pracodawca jest waszym panem tylko na okres kilku lat, życie bowiem mija szybko i prowadzi was tam, gdzie nie będziecie już robotnikami, lecz królami przez całą wieczność.

Dusza wasza stworzona przez Ojca, który was miłuje miłością nie jakąbądź, ale niezmierzoną i wieczną, znajdzie kiedyś zaspokojenie wszelkich

pragnień w miejscu szczęścia bez końca, które ten Ojciec wam przygotowuje.

Tam znajdziecie zapłatę za pracę, której ciężar dźwigaliście tu na ziemi.

Tam znajdziecie rodzinę, którąście tak kochali na ziemi, i dla której wylewaliście tyle potu.

Tam żyć będziecie wiecznie, ziemia jest tylko cieniem, który przemija, a niebo nie przeminie nigdy.

Tam zjednoczycie się z Ojcem waszym, który jest waszym Bogiem!

O, gdybyście wiedzieli, co za szczęście was czeka!...

Lecz słuchając Mnie, może Mi odpowiecie:

Ja nie wierzę! Nie wierzę w życie pozagrobowe!

Nie wierzycie?... A więc skoro nie wierzycie we Mnie, dlaczego Mnie prześladujecie?... Dlaczego buntujecie się przeciwko moim prawom i wydajecie wojnę tym, którzy Mnie kochają?... A ponieważ dla siebie chcecie wolności, dlaczego nie zostawiacie jej także drugim? Nie wierzycie w życie wieczne?... Powiedzcie Mi zatem, czy tutaj na ziemi żyjecie szczęśliwi, więcej, czy nie czujecie potrzeby osiągnięcia czegoś, czego na ziemi znaleźć nie można?...

Ilekroć szukacie przyjemności i uda się wam ją zdobyć, nie jesteście nasyceni...

Ilekroć gonicie za bogactwem i zdobędziecie je, nie macie go nigdy dosyć...

Gdy odczuwacie potrzebę czułości i gdy ją wreszcie spotkacie, wkrótce ogarnia was znużenie...

Nie! Nic z tego nie jest tym, czego pragniecie!... Tego na pewno na ziemi nie znajdziecie! Potrzebujecie bowiem pokoju, nie pokoju świata, lecz pokoju dzieci Bożych. A jak moglibyście go zdobyć przez bunt?...

Oto dlaczego przychodzę wam wskazać, gdzie ten pokój, gdzie znajdziecie to szczęście, gdzie ugasicie to pragnienie, które was trawi od dawna.

Nie buntujcie się, gdy słyszycie, jak wam mówię: wszystko to znajdziecie, wypełniając moje prawo; nie przerażajcie się tym słowem, prawo moje nie jest tyrańskie, lecz jest prawem miłości!

Tak, prawo moje jest prawem miłości, albowiem jestem Ojcem waszym.

Przychodzę was pouczyć, czym jest to moje prawo i czym to Serce, które wam je daje, to Serce, którego nie znacie a które tak często ranicie. Szukacie Mnie, by Mi zgotować śmierć, a Ja szukam was, by wam przynieść życie. Kto z nas zwycięży? I czy dusza wasza zawsze zostanie tak niedostępna, patrząc na Tego, który wam życie dał i całą swą Miłość?"

19 czerwca...

Jezus znów przychodzi, żąda od Józefy wyznania Mu swej miłości, a potem mówi:

„Pisz:

A teraz przyjdźcie dowiedzieć się, synowie moi, czego Ojciec wasz od was żąda jako dowodu waszej miłości; dobrze wiecie, że w armii konieczna jest karność, a w dobrze uporządkowanym życiu rodzinnym — pewien regulamin. Tak też w licznej rodzinie Jezusa Chrystusa musi być prawo, ale prawo pełne słodyczy.

Taki jest porządek wśród ludzi, że dzieci zawsze noszą imię swego ojca, bez czego nie mogłyby być uznanę za członków rodziny.

Podobnie synowie moi noszą imię chrześcijan, które nadaje im przy urodzeniu sakrament chrztu świętego. Wy, coście otrzymali to imię, jesteście moimi synami i macie prawo do wszystkich dóbr waszego Ojca.

Wiem o tym, że Mnie nie znacie i że Mnie nie kochacie, lecz przeciwnie nienawidzicie Mnie i prześladujecie. Ja natomiast kocham was Miłością nieskończoną. Pragnę zaznajomić was z tym dziedzictwem, do którego macie prawo i wskazać, jak niewiele trzeba wam uczynić, by je zdobyć.

Wierzcie w moją Miłość i moje Miłosierdzie. Obrażaliście Mnie, lecz Ja wam przebaczam. Prześladowaliście Mnie, lecz Ja was kocham. Raniliście Mnie swoimi słowami i swoimi czynami, lecz Ja pragnę czynić wam dobrze i skarby wam moje otworzyć!

Nie sądźcie, że nie wiem, jak żyliście dotychczas. Wiem, że wzgardziliście moimi łaskami, może nawet znieważyliście moje sakramenty. Lecz przebaczam wam...

Jeśli tutaj na ziemi żyć chcecie szczęśliwie i zapewnić sobie równocześnie wieczność, czyńcie odtąd to, co wam wskażę:

Jesteście może biedni? Więc pracę nałożoną wam przez konieczność wykonujcie z poddaniem się i pamiętajcie, że i Ja żyłem przez lat trzydzieści, poddany temu samemu prawu. I Ja bowiem byłem biedny i jak bardzo biedny.

Swoich chlebodawców nie uważajcie za tyranów. Nie żywcie dla nich uczuć nienawiści... Nie życzcie im nieszczęścia, lecz dbajcie o ich interesy i bądźcie im wierni.

Jeśli jesteście zamożni i macie na swej odpowiedzialności pracowników i podwładnych, nie wyzyskujcie ich pracy... Wynagradzajcie ich trudy według zasad sprawiedliwości i okazujcie im waszą życzliwość łagodnością i dobrocią. Bo jeżeli wy macie duszę nieśmiertelną — oni też ją ma-

ją: Jeżeli otrzymaliście majątek — to nie tylko dla waszej przyjemności i osobistego dobrobytu, ale abyście roztropnie nim gospodarząc mogli wokół siebie dobrze czynić.

Skoro zaś jedni i drudzy przyjmujecie z uległością to prawo pracy — uznajcie pokornie istnienie Bytu, który jest ponad wszystkim co stworzone. Ta Istota — to wasz Bóg, a równocześnie wasz Ojciec.

Jako Bóg żąda, abyście spełniali Jego Boskie prawo.

Jako Ojciec domaga się, abyście po synowsku poddali się Jego przykazaniom.

I tak: gdy poświęciliście cały tydzień swoim pracom, swoim interesom i należnemu wam wypoczynkowi... prosi On was, byście przynajmniej pół godziny przeznaczyli na wypełnienie Jego przykazania. Czy to za wielkie wymaganie?

Idźcie więc do Jego domu. Oczekuje On was tam dniem i nocą; w każdą niedzielę i święto zachowajcie dla Niego te pół godziny na uczestniczenie w tajemnicy Miłości i Miłosierdzia, czyli we Mszy świętej.

Tam mówcie Mu wszystko: o swojej rodzinie, o swoich dzieciach, o swoich sprawach i swoich pragnieniach... Przedstawcie Mu swoje trudności i cierpienia... O, gdybyście wiedzieli, z jaką miłością On was słuchać będzie...

Może powiecie Mi: „Nie umiem uczestniczyć we Mszy świętej! Już tak dawno nie przestępowałem progu kościoła"! Nie przerażajcie się... Przyjdźcie i spędźcie te pół godziny u moich stóp. Niech sumienie wasze powie wam, co powinniście robić. Nie zamykajcie uszu swych na jego głos. Otwórzcie swoją duszę... wówczas przemówi moja ŁASKA... Powoli będzie wam wskazywała, jak powinniście działać w każdej okoliczności swego życia, jak zachowywać się wobec swej rodziny i wobec swoich spraw... Powie wam, jak macie wychowywać swoje dzieci, jak miłować podwładnych i jak szanować swoich przełożonych... Może zażąda od was, byście opuścili dane przedsięwzięcie, zerwali zgubną przyjaźń, mężnie usunęli się z niebezpiecznego zebrania... Powie wam, że daną osobę nienawidzicie bez żadnych podstaw, że z inną, którą odwiedzacie i kochacie, powinniście zerwać i unikać jej rad...

Zróbcie tylko próbę, a powoli rozciągnie się łańcuch moich łask. Albowiem tak w dobrym, jak i w złym wystarczy rozpocząć. Ogniwa łańcucha przywołują się wzajemnie. Jeśli dzisiaj posłuchacie mej ŁASKI i pozwolicie jej działać w sobie, jutro będziecie mogli ją już lepiej usłyszeć a później jeszcze wyraźniej i tak z dnia na

dzień przybywać będzie światła, wzrastać będzie pokój, a wasze szczęście będzie wieczne.

Człowiek bowiem nie na to jest stworzony, by na zawsze zostać na ziemi. Stworzony jest dla wieczności. Jeśli więc jest nieśmiertelny, powinien żyć nie dla tego co ginie, lecz dla tego, co zawsze trwać będzie.

Młodość, bogactwo, mądrość, chwała ludzka, wszystko to jest niczym... Wszystko to mija i kończy się, Bóg sam trwa na wieki!

Jeśli świat i społeczeństwa są pełne nienawiści i niekończących się wojen, jeśli narody powstają przeciw narodom, państwa przeciwko państwom, a jednostki przeciwko jednostkom, to dzieje się tylko dlatego, że wielka podstawa wiary znikła prawie zupełnie.

Niechże jednak ożywi się wiara, a wróci pokój i zakróluje miłość!

Wiara nie przeszkadza cywilizacji i nie przeciwstawia się postępowi. Przeciwnie, im bardziej jest ona wkorzeniona w jednostki i w narody, tym bardziej dojrzewają w nich mądrość i wiedza, albowiem Bóg jest Mądrością i Wiedzą nieskończoną. Lecz tam, gdzie już wiary nie ma, znika pokój a z nim cywilizacja, kultura i prawdziwy postęp... Bóg bowiem nie jest Bogiem wojny... Wówczas nie zostaje nic więcej, jak wzajemne zwalczanie się przeciwnych sobie

opinii, wzajemna walka klas, a w samym człowieku bunt namiętności przeciwko obowiązkom. Znika więc wszystko, co składa się na godność człowieka: przychodzi rewolucja, brak subordynacji, wojna!...

Pozwólcie się przekonać zasadom wiary, a staniecie się wielkimi. Pozwólcie się opanować przez zasady wiary, a staniecie się wolnymi. Żyjcie według zasad wiary, a nie zginiecie na wieki!

Ostatnie słowa Orędzia dla osób żyjących w świecie napisane. Jezus znika.

Przez następne miesiące nie przestaje ukazywać się swej powiernicy, pouczać i domagać się jej współpracy w zbawianiu dusz — ale dopiero 13 listopada odzywa się ponownie do świata.

Słowa te stanowią jakby człon przejściowy łączący dwie główne części Orędzia: pierwszą — przeznaczoną dla całego świata i drugą — w której zwróci się w sposób szczególny do dusz Bogu poświęconych.

13 listopada 1923.

„Pragnę, by Miłość moja stała się słońcem, które oświeca i ciepłem, które ogrzewa dusze. Dlatego pragnę, by dano poznać moje słowa. Pragnę, by cały świat dowiedział się, że jestem Bogiem Miłości, Przebaczenia i Miłosierdzia.

Pragnę, by cały świat czytał o moim gorącym pragnieniu przebaczania i zbawiania i o tym, że najnędzniejsi nawet nie potrzebują się lękać... że najbardziej winni nie powinni ode Mnie uciekać... Niech wszyscy przyjdą do Mnie. Jak Ojciec oczekuję ich z otwartymi ramionami, by im dać życie i prawdziwe szczęście.

Na to, by świat mógł poznać moją Dobroć, potrzebuję apostołów, którzy by mu objawili moje Serce, sami je najpierw poznając... bo czyż można uczyć tego, czego się samemu nie zna?

Dlatego to będę przez parę dni mówił do moich kapłanów, moich zakonników i mych zakonnic. I wtedy jasno zobaczą, czego żądam: Pragnę stworzyć Związek miłości wśród dusz mi poświęconych w tym celu, by uczyły i głosiły aż do krańców świata moje Miłosierdzie i moją Miłość.

Chcę, by w duszach mi wiernych i wybranych obudziły się i wzrosły pragnienia i potrzeba wynagradzania, świat bowiem zgrzeszył... Tak, świat, narody podniecają w tym momencie boski Gniew. Lecz Bóg, który pragnie królować przez Miłość, zwraca się do swych dusz wybranych... Prosi je o wynagradzanie najpierw w tym celu, by uzyskać przebaczenie, lecz i dlatego by wyjednać nowe łaski...

Pragnę, by świat został ocalony... by w nim zapanowały pokój i zgoda. Pragnę królować i będę królował przez wynagradzanie moich dusz wybranych i przez nowe poznanie mej Dobroci, mego Miłosierdzia i mojej Miłości.

Słowa moje będą światłem i drogą dla niezliczonych dusz. Wszystkie będą wydrukowane, czytane i przepowiadane. Użyczę im szczególnej łaski, by oświecały i przetwarzały dusze".

* * *

B. Zaczął się grudzień 1923 r., ostatni miesiąc życia Józefy. Od dnia 9 grudnia nie podniesie się już ona z łoża boleści.

Ostatnich sił jej użyje Pan Jezus, by przekazać drugą część swego Orędzia, przeznaczonego dla Jego dusz wybranych.

4 grudnia:

„A teraz pragnę zwrócić się do poświęconych mi dusz w tym celu, by mogły Mnie dać poznać grzesznikom i całemu światu.

Wiele spośród nich nie umie jeszcze rozpoznać moich uczuć. Traktują Mnie jak kogoś żyjącego z dala od nich... jak kogoś, którego znają mało i w którym nie pokładają należytej ufności. Pragnę, by ożywiły swoją wiarę i swoją miłość i by żyły w ufności i w zażyłości z Tym, którego kochają i który je kocha.

W rodzinie najstarszy syn zna najlepiej uczucia i tajemnice swojego ojca... Jemu to ojciec zwierza się całkowicie, bo dzieci młodsze nie są jeszcze zdolne do tego, by mogły się zajmować poważnymi sprawami i widzieć więcej niż powierzchnię rzeczy. I tak obowiązkiem najstarszego syna jest przekazać swoim braciom pragnienia i wolę ojca, gdy umrze.

W moim Kościele mam również starszych synów: są to dusze, które wybrałem dla Siebie. Poświęcone przez kapłaństwo albo przez śluby zakonne, żyją najbliżej Mnie, uczestniczą w moich nadzwyczajnych łaskach. Im też zwierzam swoje tajemnice, pragnienia... i także cierpienia.

Ich to zobowiązuję na mocy ich urzędu do pieczy nad moimi młodszymi dziećmi a ich braćmi, do nauczania ich, kierowania nimi i przekazywania im moich wskazań w sposób bezpośredni lub pośredni.

Jeśli dusze wybrane poznają Mnie naprawdę, będą mogły i innym dać Mnie poznać; jeśli mnie umiłują, przywiodą także innych do mej miłości. Ale czegoż nauczą innych, jeśli same mało Mnie znają? Otóż pytam: czy można bardzo miłować tego, kogo się dobrze nie zna? Czy można przestawać z prawdziwą zażyłością z tym, od kogo się trzyma z dala, komu się mało ufa?...

Oto co pragnę przypomnieć moim duszom wybranym. Niewątpliwie nie jest to nic nowego, lecz dusze potrzebują ożywienia swojej wiary, miłości i ufności.

Pragnę, by dusze przestawały ze Mną z większą zażyłością, by Mnie odszukiwały w swoim wnętrzu, bo przecież wiedzą, że dusza w stanie łaski jest mieszkaniem Ducha Św. i tam niech Mnie widzą takim, jakim jestem, to znaczy niech widzą Boga, lecz Boga Miłości. Niechaj mają więcej miłości, niż lęku, niechaj wierzą w moją Miłość i nigdy niech w nią nie wątpią. Wiele dusz wie rzeczywiście dobrze, że je wybrałem, ponieważ je ukochałem, ale gdy je obarczają ich nędze, a może nawet upadki, wtedy poddają się smutkowi na myśl, że nie mam dla nich tej samej miłości co dawniej".

Józefa zatrzymuje się, wyczerpana.

Prosi Mistrza o pozwolenie, by usiąść — Jezus najłaskawiej pozwala jej na to, umacnia ją — i znika.

5 grudnia

Józefa klęcząc przy swym stoliku pisze dalsze słowa Pana Jezusa.

„Mówiłem wczoraj, że dusze te nie znają Mnie. Te dusze nie zrozumiały, czym jest moje Serce.

Bo właśnie ich nędze i ich upadki skłaniają Dobroć moją ku nim. A skoro uznają swoją bezsilność i słabość, skoro upokarzają się i z całą ufnością przychodzą do Mnie, oddają Mi więcej chwały, niż przed swym upadkiem.

Tak samo gdy się modlą za siebie lub za innych: skoro wahają się i wątpią we Mnie, wówczas czci Sercu memu nie przynoszą. Uwielbiają Je natomiast, jeśli oczekują z całą pewnością tego, o co Mnie proszą, wiedząc dobrze, że niczego im odmówić nie mogę, chyba tego, co nie odpowiada dobru ich duszy.

Gdy setnik przyszedł Mnie błagać o uzdrowienie swego sługi, powiedział mi z wielką pokorą: „Nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój"... Lecz pełen wiary i ufności dodał: „Ale, o Panie, powiedz tylko jedno słowo a będzie mój sługa uzdrowiony". Człowiek ten znał moje Serce. Wiedział, że nie mogę się oprzeć błaganiom duszy, która wszystkiego ode Mnie wyczekuje... Człowiek ten oddał Mi wielką chwałę, bo z pokorą złączył mocną i całkowitą ufność. Tak, ten człowiek rozumiał moje Serce. A przecież nie objawiłem się mu tak, jak objawiam się mym duszom wybranym.

Przez ufność właśnie otrzymują one niezliczone łaski, nie tylko dla siebie, ale i dla innych. I pragnę, by do głębi to zrozumiały, życzeniem moim bowiem jest, by objawiły przymioty mego Serca biednym duszom, które Mnie nie znają".

Mistrz przerywa i nalega:

„Powtarzam jeszcze: to, o czym mówię teraz, nie jest rzeczą nową, lecz podobnie jak płomień potrzebuje paliwa, aby nie zgasnąć, tak samo dusze potrzebują coraz to nowego bodźca do postępu i ożywienia przez nowe podniety.

Wśród dusz Mi poświęconych mało jest takich, które by miały do Mnie prawdziwe zaufanie. Dzieje się to dlatego, że mało z nich żyje w zażyłym zjednoczeniu ze Mną. Pragnę, by wiedziano, że miłuję każdą duszę taką, jaką ona jest. Wiem, że wskutek słabości nieraz jeszcze upadną. Wiem, że w wielu okolicznościach nie dotrzymają Mi swych obietnic, ale ich zdecydowanie przynosi Mi chwałę, a swym ukorzeniem się po upadku i ufnością we Mnie pokładaną, przynoszą Mi tyle czci, że Serce moje rozlewa na nie potoki łask.

Chcę, by wiedziano, jak bardzo pragnę, by moje dusze wybrane odżyły i odrodziły się przez życie w zjednoczeniu i w poufałości ze Mną. Niechże nie zadawalają się tym, że mówią do Mnie wtedy, gdy znajdują się u stóp tabernakulum. Jestem tam obecny, to prawda, ale Ja żyję

także w nich samych i podobam sobie w tym, by z nimi jedno stanowić.

Niechże Mi mówią o wszystkim... Niech się Mnie we wszystkim radzą... Niech Mnie o wszystko proszą... Żyję w nich, aby być ich życiem. Mieszkam w nich, aby być ich siłą... Tak, powtarzam to, niech nie zapominają, że podobam sobie w tym, by z nimi jedno stanowić... Niech pamiętają, że jestem w nich, i że tam je widzę, słyszę i miłuję. Tam czekam, by odpowiedziały na moją Miłość.

Wiele dusz odprawia co rano swoje modły. Ale czy to nie jest raczej czysta formalność, aniželi pełne miłości spotkanie?... Słuchają lub odprawiają Mszę świętą, przyjmują Mnie w Komunii św., ale opuściwszy święte miejsce, czyż nie pozwalają się zbytnio pochłonąć swoim sprawom, tak że zaledwie czasem powiedzą Mi jakieś słowo?...

W takiej duszy czuję się jak na pustyni. Nic Mi ona nie mówi, o nic Mnie nie prosi... A gdy potrzebuje pociechy, często zwraca się o nią raczej do stworzenia, którego musi poszukać, aniżeli do Mnie, swego Stwórcy, który jestem w niej i w niej żyję...

Nie jestże to brakiem zjednoczenia, brakiem życia wewnętrznego, albo co na to samo wychodzi, brakiem miłości?...

Pragnę również przypomnieć duszom Mi poświęconym, że wybrałem je w szczególny sposób, aby żyjąc ze Mną życiem takiego zjednoczenia mogły Mnie pocieszać i wynagradzać za tych, którzy mnie obrażają.

Pragnę, by pamiętały, że obowiązkiem ich jest poznać do głębi moje Serce, by móc podzielać Jego uczucia i w miarę możności urzeczywistniać Jego pragnienia.

Gdy człowiek uprawia swoje pole, wyrywa zeń zawzięcie chwasty i nie szczędzi trudu ni zmęczenia, dopóki nie osiągnie celu. Podobnie pragnę i Ja, by moje dusze wybrane, od chwili poznania moich pragnień pracowały z gorliwością i z zapałem nad ich spełnieniem, by nie cofały się przed żadnym wysiłkiem i przed żadnym cierpieniem dla zwiększenia mej Chwały i wynagrodzenia Mi za grzechy świata.

Powtórzę ci to jutro, teraz idź w pokoju!"

6 grudnia.

„Wzywam wszystkich: moich kapłanów, moich zakonników, moje zakonnice, do życia w poufałym zjednoczeniu ze Mną.

Ich obowiązkiem jest poznać moje pragnienia i dzielić moje radości i moje smutki.

Ich obowiązkiem jest pracować dla moich zadań nie szczędząc ani trudów, ani cierpień.

Ich obowiązkiem jest wynagradzać przez swoje modlitwy i uczynki pokutne za grzechy tak wielu dusz!

Ich zadaniem jest pogłębiać przede wszystkim zjednoczenie ze Mną i nie pozostawiać Mnie samego! Nie pozostawiać Mnie samego... O, jakże wielu nie rozumie tego i zapomina, że ich obowiązkiem jest dotrzymywać Mi towarzystwa i pocieszać Mnie.

Ich zadaniem wreszcie jest stworzyć związek miłości. Wszyscy stanowiąc jedno w mym Sercu, niech wypraszają dla dusz poznanie prawdy, światło i przebaczenie.

Kiedy zaś dusze moje wybrane, przejęte bólem na widok zniewag, których zewsząd doznaję, ofiarują się, aby wynagradzać i pracować dla mego Dzieła, wówczas niech ufność ich będzie zupełna. Nie będę mógł bowiem oprzeć się błaganiu i odpowiem na nie w sposób najprzychylniejszy.

Niech więc wszystkie dusze przykładają się do głębokiego poznania mego Serca i do wnikania w moje uczucia. Niech usiłują żyć w zjednoczeniu ze Mną, niech do Mnie mówią i niech się zwracają do Mnie po radę. Czynności swoje niech przyoblekają w moje zasługi i niech pokrywają je moją Krwią. A życie swoje niechaj poświęcą

dla zbawienia dusz i dla pomnożenia mojej Chwały.

Niech się nie zacieśniają do zajmowania się sobą. Ale niech rozszerzają swoje serca widząc, że są przyodziane w potęgę mojej Krwi i moich zasług. Działając same nie dużo będą mogły zrobić. Lecz jeśli pracować będą ze Mną, w moim Imieniu i dla mej Chwały, będą silne.

Niech dusze Mi poświęcone ożywią swoje pragnienie wynagradzania i niechaj z ufnością proszą o to, by nad światem zajaśniał dzień Boskiego Króla, to znaczy dzień mojego powszechnego Królestwa!

Niech się nie lękają, niech we Mnie pokładają swoje nadzieje i niech Mi zawierzą.

Niech je pożara gorliwość i miłosierdzie względem grzeszników!... Niech się odnoszą do nich ze współczuciem. Niech się za nich modlą i ze słodyczą z nimi obchodzą.

Po całym świecie niechaj głoszą moją Dobroć, moją Miłość, i moje Miłosierdzie!

Niech w swych pracach apostolskich uzbroją się w modlitwę, w pokutę, a przede wszystkim w ufność, nie w swoje własne wysiłki, ale w Moc i Dobroć mego Serca, które im towarzyszy... „W Twoim Imieniu, o Panie, będę pracował i wiem, że stanę się silnym". Taka była modlitwa moich apostołów, ludzi biednych i niewy-

kształconych, ale bogatych i mądrych w bogactwa i Mądrość Bożą...

Od poświęconych Mi dusz żądam trzech rzeczy:

W y n a g r a d z a n i a, to znaczy życia w zjednoczeniu z Boskim Wynagrodzicielem: pracować dla Niego, z Nim, w Nim, w duchu wynagrodzenia, w ścisłej łączności z Jego uczuciami i pragnieniami.

M i ł o ś c i, to znaczy zażyłości z Tym, który jest samą Miłością i który zniża się do poziomu swych stworzeń, prosząc, by Go nie pozostawiały samego i by Go darzyły swą miłością.

U f n o ś c i, to znaczy bezpiecznego oparcia się na Tym, który jest Dobrocią i Miłosierdziem... na Tym, z którym żyję dzień i noc... Który mię zna i którego ja znam... Który mnie kocha i którego ja kocham... na Tym, który wzywa swoje dusze wybrane w sposób szczególny, by żyjąc z Nim i znając Jego Serce, wszystkiego oczekiwały od Niego".

Ostatnie słowa Orędzia napisane. To chwila uroczysta.

To data w historii objawień Miłości Nieskończonej.

To nowe rozwarcie się w czasie „niedościgłych bogactw Chrystusowych".

19 czerwca 1923 r. w czasie dziękczynienia po Komunii św. Józefa zwierzała się Panu z tego, co jej bardzo leżało na sercu. Od czasu, kiedy Pan przekazuje jej swoje Orędzie, zadaje sobie pytanie, czy wszystkie dusze przyjmą je, czy je posłyszą, czy na nie odpowiedzą, jak On tego oczekuje. Pan Jezus odpowiada jej z niewysłowioną mocą, która nadaje Jego głosowi brzmienie uroczyste i słodkie zarazem:

„Józefo, nie lękaj się.

Czy wiesz, co się dzieje, kiedy wybucha wulkan? Siła tego ognia jest tak wielka, że zdolna jest góry skruszyć i z posad wyważyć; każdy pozna, że przeszła tamtędy niepowstrzymana potęga. Słowa moje będą miały podobną moc: taka łaska towarzyszyć im będzie, że dusze najbardziej oporne zostaną zwyciężone przez Miłość...

Powtarzam raz jeszcze: łaska moja towarzyszyć będzie mym słowom i tym, którzy przyczynią się do ich rozpowszechnienia. Prawda zatryumfuje, pokój zapanuje w duszach i w świecie i nadejdzie moje Królowanie".

8 g r u d n i a wieczorem Matka Najświętsza położyła niejako podpis pod Orędzie swego Syna.

Po raz ostatni ukazała się Józefie — i po raz ostatni Józefa zapisuje w swych notatkach:

Była tak piękna, że nie śmiałam do Niej przemówić. Dusza moja była w Niej zatopiona.

Wreszcie odnowiłam śluby [1]*), a Ona odezwała się głosem słodkim i uroczystym:*

„Moja córko, Kościół wychwala mię i czci rozpamiętywając moje Niepokalane Poczęcie. Ludzie podziwiają cuda, które Pan zdziałał we mnie i piękno, którym mię przyodział, zanim grzech pierworodny zdołał dotrzeć do duszy mojej. Tak, który jest Bogiem odwiecznym, wybrał mię na swoją Matkę i przepełnił mię wyjątkowymi łaskami, jakie nigdy nie były udziałem żadnego stworzenia.

Cała piękność jaśniejąca we Mnie jest odblaskiem doskonałości Wszechmocnego, a wszystkie pochwały do Mnie skierowane wysławiają Tego, który będąc moim Stworzycielem i Panem, chciał ze Mnie uczynić swą Matkę.

Najchwalebniejszym moim przywilejem jest być Niepokalaną, a zarazem Matką Boga. Ale raduję się zwłaszcza tym, że mogę dołączyć doń tytył Matki Miłosierdzia i Matki grzeszników".

[1]) Było to polecenie dane jej przez kierownika duchownego dla uniemożliwienia wszelkich zakusów szatańskich.

DODATEK

JAK PRZEZ ŻYCIE ZWYCZAJNE POMAGAĆ CHRYSTUSOWI W DZIELE ODKUPIENIA?

Szare życie opromienić świętością na codzień.

30 listopada 1922.

„Napisz dla moich dusz: Dusza urabiająca życie swoje do stałego zjednoczenia z moim Życiem, uwielbia Mnie i pracuje w wielkim stopniu na korzyść dusz. Dzieje się to i wtedy, gdy wykonuje pracę, która sama w sobie nie ma wielkiego znaczenia. Jeżeli ją skąpie w mej Krwi, albo zjednoczy z tą, którą wykonałem w czasie mego doczesnego życia, ileż owocu przyniesie duszom... może więcej nawet, niż gdyby przepowiadała całemu światu. Dzieje się to wtedy, gdy się uczy, mówi albo pisze... czy gdy szyje, zamiata albo wypoczywa... jeśli tylko, po pierwsze, czynność ta regulowana jest posłuszeństwem lub obowiązkiem, a nie kaprysem; po

drugie, jeśli jest wykonywana w ścisłej łączności ze Mną, zanurzona w mojej Krwi i owiana wielką czystością intencji.

Tak gorąco pragnę, by dusze to zrozumiały! To nie czynność sama w sobie ma jakieś znaczenie, lecz intencja, dla której jest wykonywana. Kiedy zamiatałem i pracowałem w warsztacie w Nazarecie, Ojcu memu tak samo przysparzałem chwały, jak wówczas gdy nauczałem podczas mego życia publicznego.

Niemało jest dusz, które w oczach świata spełniają ważne obowiązki i Sercu memu przyczyniają wielkiej chwały, to prawda: lecz mam też dużo dusz ukrytych, które przy swych skromnych zajęciach są bardzo użytecznymi pracownikami mej winnicy, miłość bowiem jest ich pobudką i wiedzą, że zanurzając w mojej Krwi swoje najmniejsze prace, pokrywają je przez to nadprzyrodzonym złotem.

Miłość moja idzie aż tak daleko, że moje dusze mogą nawet z niczego wyciągnąć wielkie skarby. Gdy od samego rana cały swój dzień ofiarują w tym gorącym pragnieniu, by Serce moje posłużyło się nim dla pożytku dusz, gdy wszystkie swoje obowiązki wykonają z miłością, minuta za minutą, godzina za godziną, jakież skarby gromadzą w ciągu jednego dnia.

Coraz więcej odkrywać im będę moją Miłość. Jest ona niewyczerpana. A jakże jest łatwo duszy dać się prowadzić przez Miłość!"

2 grudnia 1922.

„Serce moje jest samą Miłością. Miłość ta obejmuje wszystkie dusze. Lecz jakże mam wytłumaczyć moim duszom wybranym, jak bardzo Serce moje uprzywilejowało je tym, że chce się nimi posłużyć dla zbawienia grzeszników i tylu dusz, wystawionych na niebezpieczeństwa świata.

Dlatego też pragnę, by wiedziały, jak pochłania Mnie pragnienie ich doskonałości i że ta doskonałość polega na spełnianiu codziennych i zwyczajnych czynności w najściślejszej łączności ze Mną. Gdy to dobrze zrozumieją, przebóstwić mogą życie swoje i całe działanie swoje przez ścisłą łączność z moim Sercem. A jakże wielką wartość posiada jeden dzień życia Bożego!

Gdy dusza pała pragnieniem kochania, nic nie jest trudne; jeśli jednak czuje się oziębła i bez zapału, wszystko staje się dla niej przykre i ciężkie. Niech wtedy przyjdzie do Serca mego i nabierze odwagi... Niech ofiaruje Mi to przygnębienie. Niech zjednoczy je z żarem, który Mnie trawi i niech będzie spokojna, albowiem dzień

jej będzie miał niezrównaną cenę dla dusz. Serce moje zna wszystkie nędze ludzkie i wielkie ma dla nich współczucie.

Jednak nie pragnę tego, by dusze tylko w sposób ogólny jednoczyły się ze Mną. Pragnę, by ta łączność była stała i ścisła: taka jaka jest łączność tych, co się kochają i żyją blisko siebie. Chociaż bowiem wciąż nie mówią do siebie, spoglądają przynajmniej na siebie i darzą się względami i serdecznością w obejściu, co jest owocem miłości.

Jeśli dusza znajduje się w spokoju i w stanie pociechy, jest jej niewątpliwie łatwo myśleć o Mnie. Lecz jeśli zmartwienia i niepokój ją opanują, niech się i wtedy nie lęka. Wystarczy Mi jedno spojrzenie, zrozumiem je. I to jedno spojrzenie dozna od Serca mego najczulszej wzajemności.

Jeszcze powtarzać będę duszom, jak Serce moje je kocha... Pragnę bowiem, ażeby poznały Mnie do głębi i by dały Mnie poznać tym, których im powierzy moja Miłość.

Gorąco pragnę, by wszystkie dusze wybrane utkwiły oczy we Mnie i by ich ode Mnie już więcej nie odwracały... by wśród nich nie było miernoty, co najczęściej rodzi się z fałszywego pojęcia mojej Miłości. Nie. Serce moje kochać nie jest ani trudno ani przykro, lecz słodko i łatwo. Dlatego osiągnięcia wysokiego stopnia miłości nie potrzeba robić rzeczy nadzwyczajnych: wystarczy czystość intencji w małych i większych czynnościach... ścisła łączność z moim Sercem, resztę sprawi Miłość".

12 grudnia 1922.

„Napisz jeszcze kilka słów dla moich dusz:

Miłość przeobraża ich najzwyklejsze czynności, nadając im nieskończoną wartość, lecz więcej jeszcze czyni.

Serce moje kocha dusze wybrane tak czule, że pragnie spożytkować również ich nędzę, ich słabość i bardzo częste ich własne upadki.

Dusza, która widzi się obarczona ułomnościami, nie przypisuje sobie nic dobrego. Te ułomności zobowiązują ją nawet do przyobleczenia się w nowy stopień pokory, którego by nie miała, gdyby nie była tak niedoskonała.

I wtedy także, gdy przy pracy albo w swym zajęciu apostolskim żywo odczuwa swą nieudolność... gdy doznaje pewnego rodzaju odrazy w dopomaganiu duszom, by dążyły do doskonałości, której sama nie posiada, zmuszona jest ukorzyć się. I jeśli w tym pokornym poczuciu swej słabości ucieka się do Mnie, przeprasza Mnie za niedostateczność swych wysiłków, błaga Serce moje o siłę i odwagę, du-

sza ta nie jest w stanie zrozumieć, jak dalece oczy moje są w niej utkwione i jak bardzo płodną czynię jej pracę.

Inne dusze zbyt mało są wspaniałomyślne, by z chwili na chwilę zdobyć się na wysiłek i codzienne ofiary. Zdawałoby się, że życie ich mija na obietnicach nigdy niespełnionych.

Należy tutaj rozróżnić:

Jeżeli dusze te wpadają w zwyczaj składania przyrzeczeń, bez zadawania jednak najmniejszego gwałtu swojej naturze, albo bez doświadczenia jakiegokolwiek zaparcia się własnej miłości, powiem im tylko tyle: Uważajcie, by wszystkiej słomy, którą zbieracie do stodół, nie zajął ogień albo by wam jej wiatr nie zmiótł w jednej chwili.

Lecz inne — i o tych właśnie mówię — dzień swój rozpoczynają pełne dobrej woli, i ożywione prawdziwym pragnieniem okazania Mi swej miłości, obiecują zaparcie się siebie, wspaniałomyślność w tej lub innej okoliczności, jednak gdy okazja nadejdzie, usposobienie, miłość własna, zdrowie przeszkadzają im w wykonaniu tego, co tak szczerze przyrzekały Mi kilka godzin przedtem.

Ale zaraz potem uznają swoją słabość i pełne zawstydzenia proszą Mnie o przebaczenie,

upokarzają się, odnawiają obietnice... O, wiedzcie, że dusze te podobają Mi się tak, jak gdyby nie miały sobie nic do wyrzucenia“ [1]).

15 października 1923.

„Posługiwać się ustawicznie moim Życiem, moją Krwią, moim Sercem... memu Sercu powierzać się bez przerwy i bez lęku: to tajemnica, której wiele dusz nie zna dostatecznie. Pragnę, byście wy przynajmniej poznały i korzystały z niej“.

---

[1]) Pan Jezus odróżnia tu grzechy powszednie popełniane *z przyzwyczajenia*, dobrowolne, z którymi się nie walczy — od upadków, pochodzących *z ułomności*, ale *naprawianych*. Wyraża przez te słowa to, że więcej pociechy sprawia Mu dobrowolne wynagrodzenie, aniżeli obraża Go ułomność duszy. I rzeczywiście akt pokory, ufności i wspaniałomyślności, zawarty w wynagrodzeniu, wymaga całkowitego i świadomego wysiłku woli, którego nie ma przy upadkach z ułomności.

SPIS RZECZY

WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW POLECA

PROHASZKA O. — Stron 174, Cena 250 zł

U ŹRÓDŁA ŻYWYCH WÓD

Piękne i nowoczesne rozmyślania o Sercu Jezusowym i o wpływie nabożeństwa do tego Serca na życie nasze duchowne.

ROSTWOROWSKI J. — Stron 398, Cena 375 zł

OBRAZKI Z ŻYCIA ZBAWICIELA

WOJTON WŁAD. — Stron 119, br. [illegible] zł

BOSKIEMU SERCU W DANI

wiązanka wierszy na cześć Serca Zbawiciela.

WILLAM Fr. M. — Stron 600, Cena 900 zł

ŻYCIE JEZUSA

Zbawiciel przedstawiony na tle swej epoki, środowiska społecznego, [illegible] i ewangelicznego. Rzecz tłumaczona na liczne języki. Bogato ilustrowana.

ROSIAK J. — Stron 386, Cena 500 zł

SYN CZŁOWIECZY

Czarująca postać naszego Boskiego Zbawcy oddana wnikliwym piórem młodego teologa. Nowość ciesząca się niezwykłą poczytnością.

PARRA K. — Stron 106, Cena 140 zł

PRZYJAŹŃ CHRYSTUSOWA

Dzieje najpiękniejszej przyjaźni, jaka łączyła boskiego naszego Zbawiciela z oddaną Mu rodziną Łazarza w Betanii.

KETTER P. — Stron 528, Cena 700 zł

CHRYSTUS A KOBIETY

Najbardziej wyczerpujące ujęcie kwestii kobiecej i jej położenia w chrześcijaństwie.

BARTYNOWSKI ST. — Stron 416, opr. 350 zł

MÓDLMY SIĘ

Książka dla dorosłych. Wygodny format. Doskonały dobór modlitw i nabożeństw. Prawdziwy przyjaciel dusz i rodzin.

WARSZAWA
Rakowiecka 61